Nr. 138. We Lwowie Niedziela dnia 16. Czerwca 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez *Tyg. Nied.*)

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Z przesyłką pocztową:

Na półsiodma miesiąca tj. od 16. czerwca do końca roku 1867 **10** złr. **80** ct.
Na półczwarta miesiąca tj. od 16. czerwca do końca września b. r. . . . . **5** złr. **80** ct.
kwartalnie . . . . **5** „ —
miesięcznie . . . . **1** „ **70** „

W razie gdyby żądano Tygodnika Niedzielnego więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . — **35** ct.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:
kwartalnie . . . . . . **3** złr. **75** „
miesięcznie . . . . . . **1** „ **30** „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko** od **1go** i **16.** każdego miesiąca.

Razem z przedpłatą na Gazetę można przysyłać przedpłatę na **„Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych“** w kwocie . . . 11 złr. — ct.
Na **Broszurę „Rozprawy o funduszach krajowych“** w kwocie . . — „ 65 „
Na **dramat** ś. p. Józefa Dzierzkowskiego pod tytułem: **„KRZYWDA i ODWET“**, którego czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie pomnika, po zniżonej cenie . . — „ 50 „
Na dzieło o **RACHUNKOWOŚCI** L. Pierożyńskiego . . . . 1 złr. 30 ct.
Na **Sprawozdania z posiedzeń sejmu 1865/6 kompletny egzemplarz.** 5 „ — „
Na **zbiór poezyj p. t. „Kilka wspomnień z Kaukazkiego wygnania“** przez J. Giedrojcia, z przesyłką pocztową . 2 „ 20 „
Na pismo zbiorowe **«Sioło»** za rok ubiegły **5** złr.; w drodze przedpłaty na dalszy ciąg tegoż od 31. lipca b. r. rocznie **6** złr. w. a.

Czeskie pośrednictwo.

Stało się. Czescy przewódcy, zbliżając się do Moskwy, musieli przejść wszelkie stopnie moralnego poniżenia, musieli podeptać wszelkie uczucia szlachetne, wszelkie względy przyzwoitości nawet, aby utrzymać się na wspólnym gruncie z Moskalami. Musieli w Moskwie znieważyć polską ofiarę, rzucić kamieniem potępienia na zwyciężoną w nierównym boju Polskę, mimo że cały świat cywilizowany uznał świętość jej sprawy.

Dr. Rieger, pan Palacky — wybierając się na swoją wędrówkę, czuli że umęczona Polska, zbyt żywo świadczy w sumieniach ludzi uczciwych, przeciw zamierzonej przez nich drodze, aby nie poprobować odwrócić świadectwa tego od siebie. Postanowili więc zanim pójdą do Moskwy, odbyć pielgrzymkę do Paryża, do ogniska żywej protestacji Polaków przeciw gwałtowi. A nużby się udało, samych Polaków ściągnąć z wysokości moralnej, na której stoją, nużby się udało namówić nieszczęśliwych, zrozpaczonych wygnańców, do dobrowolnego pohańbienia, — rzecz warta zachodu. Otrzymując od Polaków paryzkich małe słówko upoważnienia do bronienia ich wśród Moskwy, udałoby się za jednym razem, stanąć w Moskwie z gotową zasługą, a zarazem zmniejszyć wstręt, obudzony w Europie, do zamierzonego przez nich czynu. Ztąd podróż do Paryża, ztąd wizyta w hotelu Lambert, ztąd próby konszachtów z emigracją. Rachunek chytry, lecz więcej przewrotny niż rozumny, zawiódł, gospodarz hotelu z dumą podziękował za łaskawe ofiarowanie pośredniczenia. Młoda emigracja z oburzeniem odrzuciła propozycje, w których o jej czci zapomniano, z młodzieńczą szczerością wyraziła swoje zapatrywanie na zamierzony postępek czeskich menerów.

Nie dosyć tych nauk i przestróg. Gdy wędrownicy jechali przez Polskę, na ziemi polskiej Moskale ich witali i fetowali, ludność miejscowa milczeniem i usuwaniem się z drogi protestowała przeciw brzydkiemu czynowi, wyrzekała się wspólnictwa z aktem, który wstręt w niej budził, lecz zarazem względna dla wszystkich nieszczęśliwych lub mieniących się nieszczęśliwymi — oszczędziła wędrownikom dosadnej ludowej manifestacji potępienia.

Milczenie ludu nie jest widać jednak nauką dla przewódzców ludowych, jak Rieger, Palacky. W Moskwie wypadało przemówić o tej zajątrzonej ranie, o tej sprawie, która jak upior dręczy wciąż jeźli nie sumienia, to umysł i serca Moskali — wypadało przemówić, aby nie posądzili o skryte dla Polski sympatje — Rieger zdecydował się zabrać głos w tej drażliwej sprawie d. 2. czerwca, na polach podmoskiewskich Sokolnik, w szałasie carskim, gdzie biesiadował wybór dostojniejszych Słowian i Moskali.

Mowę pana Riegera znaliśmy z gazet moskiewskich; więc nie mogliśmy o niej mówić. opierając się na tak mętnych źródłach. Dziś mamy ją przed sobą, zamieszczoną w czeskich organach. Wdawać się w krytykę mowy uczonego doktora, i dziś przecież nie może być celem naszym. Jeden z Moskali, nielicznych niestety, który ma choć jeden zmysł, zmysł piękna w pojmowaniu narodowej sprawy, wypowiada Czechom, jakie to być powinno było odezwanie się ich w Moskwie o Polakach. Na ten głos się powołujemy.

Na fałsz, tyczący świętej spuścizny naszej, historji naszej, odpowie w szpaltach Gazety Rusin, nauką i rodem swoim właśnie kompetentny w tym względzie. Nam idzie tylko, aby uczciwym Czechom, boć są przecież tacy w szlachetnym czeskim narodzie, raz znowu pokazać, po jakiem błocie ciągną ich sprawę zaślepieni przewódzcy, idzie nam o to, aby przed nimi zaprotestować przeciw zniewagom, nam zadawanym.

Doktor Rieger, w imię śś. Cyryla i Metodiusza, pod których chorągwią przemawiał, w i m i ę m i ł o ś c i c h r z e ś c i a ń s k i e j, podniósł krzywdy jakie my Polacy, zadaliśmy Moskwie. Więc łączenie się z nami narodów słowiańskich, to pierwsza zbrodnia przeciw Moskwie; więc walka nasza za wolność, o odzyskanie swobody narodowej, to druga zbrodnia przeciw Moskwie; więc związek naszej sprawy z sprawą wolności i postępu świata, to trzecia zbrodnia przeciw Moskwie. Przez Bóg żywy, w imię Cyryla i Metodiusza zbrodnia rozbioru nawet, pierwszy raz może znalazła obrońcę. Mieliście prawo, powiada Rieger, powetować krzywdy, przez Polaków wam zadane, odwrócenia od was „małoruskich pokoleń.“ Precz z historją, precz z uczciwością, lecz zapytajcie Czechowie waszego Riegera, gdzie miał wstyd w owej chwili gdy mówił o Małorusinach, gdzie widzi choćby cień samodzielności rusińskiej czy małoruskiej, zachowany pod moskiewskiemi rządami?.. Gdzie miał wstyd wówczas, gdy nam wyrzucał unię, jakby zbrodnicze dzieło — a ani jednem słowem nie wspomniał o wydarciu religii milionom knutem, głownią i głodem?... Schlebianie dalej nie idzie. Niech nam mówi, że zbrodnią naszą była wyższość cywilizacji i społecznej organizacji, która przyciągała ku nam pobratymcze ludy w jeden węzeł kresowej obrony łączyła je bez podboju i przymusu; niech schlebia Moskalom nazywając ich krwawy zabór i krwawe rządy na Rusi krzywd powetowaniem, lecz niech nie mówi, że tu idzie o prawa małoruskiego pokolenia.

Lecz prawda, dr. Rieger Rusinom tylko jedno przyznaje prawo, obowiązek zlania się z Moskwą. Prawa federacji z Polską, prawa samoistnego bytu im odmawia.

Rieger wzywa Moskali do łaskawości, radzi im, aby dziś p o w a l c e (?) przemówili do Polaków: „Patrzajcie, myśmy was zwyciężyli, jesteście zupełnie w naszej mocy, możemy teraz zrobić z wami, co nam się podoba, ale....“ Więc czeski przewódzca zapomniał, że cześć droższa nad życie, że żebrak jałmużnę choćby z kopnięciem przyjmuje, lecz wyzuty i wydziedziczony domaga się praw swoich — nie przyjmując tego co nie jest uznaniem jego praw, i od zwycięzcy mniej niż od kogo innego przyjmować może zniewagi.

I cóż to doradza Moskalom Rieger w imię pojednania? — Oto, aby przestali wynaradawiać Polaków.

Ta wielka łaska nie może być jednak bezwarunkową. „Gdy nadejdzie chwila, że Polacy sumiennie, lojalnie i w zupełności uznają wasze prawa, prawa waszej narodowości, mianowicie zaś prawa małoruskiego pokolenia, wtedy i na was przyjdzie kolej okazać, że nie dążycie do ich wynaradawiania....“ Tak więc nie zwycięzcy i nie potężni są obowiązani, podług czeskiego przewódzcy, do naprawiania krzywd, lecz zwyciężeni mają coś uznawać — czego w słusznej mierze nigdy im do głowy nie przychodziło zaprzeczać.

W imię Cyryla i Metodiusza, nowy apostoł zgody, nową naukę naprawiania krzywd gruntuje, a ta się nie rozpoczyna jak nauka Chrystusa od słowa r e s t y t u c j a! Do złoczyńcy, apostoł Rieger, nie powiada: oddaj coś zabrał, lecz przeciwnie, powiada: — nie chcę aby Moskale skrawek ustąpili ziemi, gdzie im cześć narodowa i prawo narodowe takiego odstąpienia zabrania..., lecz Polacy niech uznają wasze prawa... O bluźnierstwo, jakim przychodzi okupywać przyjaźń moskiewską....! Nieszczęśliwy Rieger!

Nieszczęśliwy Rieger, on nie pojmuje, że Polacy dłoń moskiewską, wyciągniętą do nich z wyrazem: pojednanie — pojednanie bez restytucji, odepchną ze wzgardą. Nieszczęśliwy Rieger, on na tyle stracił poczucie samodzielności narodowej, że nie pojmuje iż nie ma pojednania póki ręce związane, póki władza działania i życia wedle praw bożych i własnych chęci nie przywrócona, on nie pojmuje, że uczucia Polaków nie zadowolni, gdy im w polskiej mowie wolno będzie błagać o życie zwycięzców, gdy w polskiej mowie przychodzić będą krwiożercze wyroki za polskie uczucia, za wiarę przodków, za żywe wspomnienia przeszłości i świetne marzenia przyszłości.

A wyż Czesi, czy to pojmujecie? czy pojmujecie nad jaką przepaść zaprowadzili Was wasi przewódcy? Czy pojmujecie, że stoicie na przełamowym punkcie, na którym przychodzi wam wyrzec się waszej świetnej narodowej przeszłości, wyrzec samym, bez gwałtu a zatem na zawsze? Czy pojmujecie że doprowadzono was już do momentu w którym wypadnie zaprzeczyć długiej pracy odrodzenia, co podziw świata wzbudzała? Czy pojmujecie, że chwila blizka, w której historja po waszem ciele swój rydwan przetoczy, i albo na zawsze rzuci w martwe formy caryzmu, w których utonie wszelka odrębność, zamrą wszelkie czeskie uczucia, albo was caryzm za korzyści gdzieindziej, wyda Niemcom na wieczną zatratę?

Jeźli pojmujecie, to odwróćcie się coprędzej od waszych zaślepionych przewódców, nie brak wam świadectw wykrzywienia ich uczuć i pojęć, zwróćcie się coprędzej na drogę trudną, może męczeńską, jak Polska — lecz na końcu tej drogi błyszczy krzyż zbawienia. Ta droga prowadzi was do wspólnego z nami zwycięztwa, gdy przyjdzie chwila tryumfu sprawiedliwości dla narodów i dla obrońców swobody.

Z wystawy.

XIII.

(Zabudowania angielskie, amerykańskie, austrjackie i pruskie; dom szwedzki, norwegski, holenderski, portugalski, hiszpański; kawiarnia z Walencji; rzymskie katakomby; jeszcze parę zabudowań francuzkich i zwaliska zamku; anneksy).

Skończywszy opis najważniejszych przedmiotów, znajdujących się w parku, wypada mi w dzisiejszem sprawozdaniu streścić długi szereg pomniejszych zabudowań, aby prędzej zająć się samym gmachem wystawy.

Główna alea, wiodąca od mostu Jeny przez środek pola Marsowego, zmieniła się od kilku dni do niepoznania.

Koło bramy biją dwa wodotryski, — kilkanaście posągów świeci białym marmurem, — różnobarwne sztandary powiewają w długim szeregu, — a górą ciemnozielone sukno, bogato złotem przetykane, chroni od deszczu i spieki.

Wszystko to na większą chwałę cara Aleksandra i króla Wilhelma! Między tą aleą a pałacami wschodniemi, rzucono kilka gmachów angielskich i amerykańskich, w których wolno ci wszystko podziwiać prócz jednego artyzmu. Są to zabudowania czyste, spokojne, prawdziwie kupieckie. Czy w nich umieścisz maszyny, czy też ludzi, na jedno wypadnie. Ich charakter nigdy się nie zmieni. Powiedzcie mi, czyście słyszeli o estetyce w architekturze angielskiej albo amerykańskiej, bo ja przyznam się bez zarumienienia, że nic o tej rzeczy nie słyszałem.

Natomiast jeźli szukasz siły i srebrzystego połysku stali, jeźli się rozumiesz więcej odemnie na maszynach parowych; jeźli ci potrzeba do uprawy ziemi poprawnych narzędzi; jeźli, mówiąc krótko, robisz poszukiwania w dziedzinie przemysłu: — natenczas radzę ci po przyjacielsku, nie chciej pominąć tych kilku zabudowań, ponieważ w nich ustawiono bardzo wiele przedmiotów, których w pierwszym kręgu pałacu nie można było pomieścić.

Wojskowy znajdzie także nie jedną rzecz ciekawą. Co za śliczne strzelby, co za trwałe szable, co za wygodne ubiory, co za olbrzymie działa oblężnicze! Ach! te działa — one mnie przestraszają.... Na lawetach z lanego żelaza, leżą dwa potwory, i czarne paszcze zwracają ku głównej bramie. Aby objąć jedną z tych morderczych zabawek, potrzeba przynajmniej dwóch osób. Na ziemi leży stożkowata kula — ważąca przeszło trzy cetnary. Żołnierz nie może jej podnieść, więc na łożu urządzono rodzaj korby, która sznurami wyciąga kulę, i zatyka nią paszczę aniołowi zniszczenia.

Zapewne sobie przypominacie, że w jednym z pierwszych listów pisałem o parowej piekarni francuzkiej.

Amerykanie, nie lubiąc nikomu ustępywać w wynalazkach, wystawili także parową piekarnię. Między temi dwoma zakładami tylko ta jedna zachodzi różnica, że podczas gdy Francuzi wyrabiają chleb wszelkiego rodzaju, natomiast Amerykanie zajmują się wyłącznie sucharami dla wojska. Para miesi ciasto, para piec ogrzewa, para wyciąga wodę, — parę wszystkiem, bo robotnicy wrzucają zaledwie ciasto do pieca. Opowiadał mi pewien jegomość, że na wystawie londyńskiej z roku 1862, była maszyna z trzema otworami. W jeden z otworów wkładało się żywe ciele, a po chwili wypadały drugim otworem najładniejsze buty, podczas gdy trzecim wysuwała się na półmisku wyborna pieczeń z ziemniakami!

Dawniej nie wierzyłem tej wiadomości; dziś patrząc na piekarnię parową, mówię z Krasickim: Wszystko to być może....

Prócz obszernych koszar wojskowych, w których możnaby pomieścić wygodnie kilka set osób, Anglicy budują pagodę indyjską i morską latarnię, gdzie podobnie jak i we francuzkiej ma być umieszczone światło elektryczne. Tyle o budynkach, przeznaczonych dla przemysłu. Spojrzyjmy teraz na drugie, w których znajdujemy wiele rzeczy duchownych.

Przechodząc koło jednego z pomniejszych domków, musiałem się zatrzymać, aby odczytać różne napisy. U góry widzisz w kilku językach następujące godło: „T o w a r z y s t w o b i b l i j n e“ — a pod niem wyjątek z biblii: „W i e r z w J e z u s a C h r y s t u s a, a b ę d z i e s z z b a w i o n y t y i d o m t w ó j“. Przez okna wzywa skinieniem ręki jakiś uśmiechnięty jegomość, a jeźli się zbliżysz, niezwłocznie obdarzy cię jedną z ksiąg Nowego testamentu, za którą nic się nie płaci. Najczęściej dają listy św. Pawła, bo jak wam wiadomo, gdyby nie te listy, religia chrześciańska nie byłaby nabrała rychło tej potęgi, w jakiej ją widzimy od kilkunastu wieków. Chrystus był założycielem, święty Paweł pierwszym nauczycielem nauki chrześciańskiej. Towarzystwo biblijne położyło sobie za zadanie, rozszerzać za pomocą darowizn i tanich nakładów, zasady protestantyzmu. We Francji, Prusiech, Anglii nie znajdziesz prawie miasta, w którem by nie miało swej filii. Biskup paryzki żżymał się, że rząd pozwolił Anglikom rozszerzać na wystawie zasady reformacji, lecz minister oświaty odpowiedział gorliwemu duszpasterzowi, że w państwie, gdzie równouprawnienie wszystkich wyznań istnieje od dawna, niepodobieństwem przeszkadzać spokojnej propagandzie. Towarzystwo pracuje i bardzo dobrze wychodzi. Parę tysięcy epzemplarzy rozdaje każdego dnia, a drugie tyle sprzedaje po najumiarkowańszej cenie. Widząc biblie w różnych językach, pytałem o polską. Przerzucono kilkaset tomów, nakoniec dostaje mi się w rękę egzemplarz berliński z roku 1810, za który groził mi dziś zrana jeden ojciec duchowny klątwą świętego kościoła. Cóż począć?

Obok Towarzystwa biblijnego stoi skromny kościółek protestancki.

Misjonarze angielscy, rozszerzający w Indjach wschodnich naukę Chrystusa, przywieźli na wystawę parę tysięcy przedmiotów, które umieszczono w osobnem zabudowaniu. Są tu posągi Żywy, Wisznu, Bramy i wielu innych bożków, świadczące o niemowlęctwie, w jakiem się do dziś znajduje płaskorzeźba indyjska; są tu proste bałwany z liści palmowych, do których modlą się mieszkańcy z Racotunga; są tu zbroje dzikich bohaterów, którzy włosami zabitego nieprzyjaciela zdobią swe topory; są tu nareszcie przedmioty, służące jak nasze koronki do praktyk religijnych. Między temi ostatniemi widziałem mały przyrząd z korbą. Indjanin obraca korbą i tym ruchem czci swoje bóstwo. Każdy chwali Boga jak umie.

Domy austrjackie nie przedstawiają nic szczególnego. Jest tu obszerna piwiarnia, gdzie obok wybornego piwa z Kleinschwechat, znajdziesz tyle dziewcząt, ile narodowości w państwie Habsburgów; jest tu nie wielka piekarnia wiedeńska z doskonałemi rogalami na maśle, przy niej malutka kawiarnia, — a w ogródku okalającym powyższe zakłady, roboty pana Drasche z *terra cotta,* nie uderzające żadnym artyzmem. Prócz tego leżą w miejscu ogrodzonem zastraszającej wielkości sosny, z lasów rządowych w Galicji; bajecznej grubości dęby z Pogranicza wojskowego, zakupione przez paryzkiego stolarza p. Pleyel; próbki marmuru z Wyższej Austrji i t. p.

Prusacy dali nam wzorek szkółki ludowej. W przestronnej sali, wisi obok niezbędnego w takich miejscach portretu króla Wilhelma, kilkadziesiąt tablic z których małe dzieci uczą się czytać, pisać i liczyć. Światło, wpadające przez okna po lewej stronie, nie razi oczu. Na ławach leży kilkaset kajetów i kilkadziesiąt książeczek. Z kajetów łatwo się przekonać, że sposób uczenia w Prusiech jest zewszechmiar godnym pilnej uwagi. Ośmioletnie dzieci piszą tak pięknie że mógłbym im sam pozazdrościć. Tablice do liczenia są praktyczne, a książeczki łatwe i zajmujące. Na ścianach wisi jeszcze obok podziału godzin cały plan systemu uczenia.

Mówiąc o szkółce pruskiej, należy zwrócić słów parę do mych rodaków. Czytałem w dziennikach, że Lwów wysełał techników i rzemieślników na paryzką wystawę, lecz nie słyszałem, aby Galicja miała komuś powierzyć wystudjowanie wychowania elementarnego, które dla nas jest tem, czem powietrze dla ptaka, a woda dla ryby. Pod wychowaniem rozumie świat cały sposób, w jaki się robi z dziecka nietylko człowieka, ale i obywatela kraju. Wykształcenie możemy nabyć własną pracą, — wychowanie powinniśmy otrzymać od naszych ojców. Dziś, kiedy w Galicji zależeć będzie wiele od nas samych, czyż nie należało powierzyć komuś studjowanie w Paryżu wychowania elementarnego? (Hr. Gołuchowski wysełał w tym celu pana Olszewskiego, inspektora szkół ludowych; *P. r.*)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słowiańskie modły w Paryżu i ołtarz św. Wojciecha w Pradze.

Paryż d. 10. czerwca.

Dzień 30. maja 1867 pamiętnym zostanie w Słowiańszczyźnie. Ks. biskup S t r o s s m a j e r, Kroat. i ks. kanonik S z t u l c, Czech, w dniu tym przyjęli udział w uroczystem nabożeństwie w y c h o d ź t w a p o l s k i e g o.

Biskup Strossmajer celebrował wielką mszę, a błogosławiąc czcigodną dłonią polskiemu pielgrzymstwu, jego pracy i nadziejom... błogosławił Polsce c a ł e j, jakiej nie chcą znać wrogi nasze....

Ks. Sztulc kazał w p o l s k i e j mowie o ś w i ę t e j miłości ojczyzny; wykazując zaś, jak tylko p r a w d ą i s p r a w i e d l i w o ś c i ą dokupić się możem rzeczywistego dobra, tu i w ojczyźnie wiecznej, wymownym znów był protestem przeciw n i e c h r z e ś c i a ń s k i m b i e s i a d o m, wyprawianym dzisiaj na grobowcu Polski.

A tak kiedy Moskwa usiłuje, by na tym jej grobowcu Słowianie „w imię b r a t e r s t w a" pieczęć swą przyłożyli — najznakomitsi patrjoci i przedstawiciele kościoła słowiańskiego, „za w y s w o b o d z e n i e j e j" i na czele p o l s k i e g o w y c h o d ź t w a przed ołtarze Pańskie zanoszą błaganie.

Sumienie Słowian odgadnie: czy tryumfalne bankiety Moskwy, czy modlitwa p i e l g r z y m ó w, stanie się zadatkiem lepszej a wspólnej ich przyszłości...

Dla podniesienia tej ważnej w Słowiańszczyznie zroczystości, Polacy wydali następującą odezwę:

„Na Karlinie, w Pradze czeskiej wznosi się wspaniały kościół św. Cyryla i Metodego. — Kościół ten zbudowany został na pamiątkę 1000letniej rocznicy chrześciaństwa w Słowiańszczyźnie. — Rocznica ta przypadała na r. 1863.

„Na początku r. 1862 Polacy, przebywający w Pradze, podnieśli myśl, by Polska i Czechy wspólnie obchodziły rocznicę zaprowadzenia chrześciaństwa, tembardziej, że z tą rocznicą schodzi się i 1000lecie politycznego istnienia Polski, jako te: pamięć świętego nawidzenia Piasta przez dwóch aniołów, którymi byli słowiańscy apostołowie Cyryl i Metody, czy ich wysłańcy Wiznog i Osław.

„Ku uczczeniu tej wspólnej rocznicy, zaproponowano jednocześnie: wystawienie przez Polaków o ł t a r z a ś w. W o j c i e c h a w pomienionym kościele C y r y l a i M e t o d e g o w P r a d z e. Wzniesienie pomnika świętemu biskupowi Czech a najpierwszemu męczennikowi Polski, zdawało się najdostojniejszem wznowieniem d u c h o w e g o sojuszu obu narodów.

„Wszak św. Wojciech, rodem Czech a nasz apostoł, to św. męczennik, co p i e r w s z y pokazał nam zwycięzką drogę k r z y ż a i c i e r n i — twórca świętego hymnu, z którym się łączą najdroższe nasze wspomnienia — wspólny Czech i Polski orędownik, szczególniej przez lud nasz umiłowany, którym też związał tyle drogich proroctw lepszej przyszłości...*)

„I myśl ta gorące uznanie znalazła we wszystkich częściach byłej Rzeczypospolitej. Wszystkie pisma polskie religijne i polityczne otworzyły na ten cel składkę. Dość już znaczące fundusze złożone zostały, szczególniej z Zabranych krajów. Arcybiskup Wierzchlejski całe duchowieństwo opodatkować postanowił — gdy niespodziewany wybuch powstania Polski nietylko powstrzymał wystawienie o ł t a r z a, ale i obchód 1000letniej rocznicy w jednej tylko Wielkopolsce w cichości mógł być obchodzonym.

„Lat kilka tak przeszło, a pobożne przedsięwzięcie ponownie podniesionem nie zostało. Aż oto dzisiaj w przededniu kanonizacji bł. Józafata, dwaj dostojni przedstawiciele kościoła bratnich nam narodów, schodzą się na gościnnej ziemi polskich wygnańców, by w spólnej modlitwie ulżyć boleściom, jakie gniotą serca nasze i narodów naszych... — Nie jestże to najwyższą, od Boga niemal wskazaną chwilą, w której podnieść winniśmy dzieło b o ż e g o d u c h o w e g o sojuszu Słowian, dziś jeszcze, gdy z k ą d i n ą d sojusz ten nie po Bożej myśli związać usiłują?

„W imieniu całej Polski, gdyż przez polskie wychodźtwo złożony, chociaż grosz wdowi, potrafi na nowo ożywić dawno podjętą myśl w kraju.

„Zebrane do dziś fundusze i samo zobowiązanie się, jakie Polska przez wszystkie swe organa uczyniła, nie dozwalają już opuścić poczętego dzieła, a cóż dopiero, gdy dzieło to, odnowione w wielkich dniach tryumfu św. Jozafata, obiecuje podwójny pożytek moralny tak w Polsce jak i w Słowiańszczyźnie!"

I grosz wdowi zebrany został; 103 fr. złożono ks. kanonikowi S z t u l c o w i, na którego ręce wszystkie fundusze na o ł t a r z ś w. W o j c i e c h a składają się.

Bacząc na trudne położenie wychodźtwa, gdzie większości brak na zaspokojenie najpierwszych potrzeb, kwota 103 franków nie jest małego znaczenia.

Gdyby u was w kraju, jak to przed 4 laty *Gazeta Narod.* proponowała, podobna kwesta chociaż j e d n o r a z o w o zarządzoną była po wszystkich kościołach, to potrzebne fundusze całkowicie niemal mogłyby być zebrane.

Spodziewamy się też, że ofiara wychodźtwa stanie się w tym względzie szczęśliwym początkiem.

Pierwotna myśl ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego również pomyślnie urzeczywistnioną być może w chwili obecnej.

Nim bardziej bowiem grozi nam wróg, jego f a ł s z i s z y z m a, tem my czujniejsi być musim. Niczego więcej on nie pragnie, jak tego właśnie, by judaszowski pocałunek, jaki składa na ustach nie wielu uwiedzionych Słowian, stał się hasłem rozbratu Polski z p r a w y m i synami słowiańskich narodów.

*) *Dz. Liter.* za rok 1862. nr. 6.

Mazurek.

Celigny d. 10. czerwca.

(S) W tej chwili otrzymałem list od jednego z Moskali z artykułem, o którego umieszczenie w dziennikach w polskim przekładzie jestem proszony. Posełam go wam, bo zapewne nikt nie wypowiedział jeszcze tyle prawdy słowiańskim wędrownikom ile wypowiedziano w tym artykule, noszącym nagłówek: *Mazurek.* Prosimy i inne dzienniki polskie o powtórzenie go w swych szpaltach.

„My, — powiada autor (Hercen), — patrzyliśmy dość obojętnie na n a r o d o w e c h o r o b y ostatniego czasu, lecz nie jesteśmy ich nieprzyjaciółmi. Zapewne należą one do fizjologicznej drogi rozwoju, nie możemy przecież zapomnieć, że one tak zaćmiły pojęcia ludów i ludzi, iż w imię ich mogli stać w jednym obozie Bismark i Garibaldi, Grecy w Kandji i Trzeci wydział Jego carskiej Mości (tajna policja moskiewska: p. r.). Walczyć przeciwko narodowym dążnościom, równie śmiesznie jak i ścierać się z nie. Chęć grupowania się w zoologiczne rodzaje, przedstawia dziecinny jeszcze stan społeczeństwa, występować więc przeciw niemu równie śmiesznie, jak występować przeciw wyrzynaniu się zębów u dzieci; dla tego też czy wystawą woskowych mużyków i izb z papki zrobionych, czy czem innem Moskwa ściągnie do siebie Słowian, — my nie przeciwko temu nie mamy.

„Nas smuci co innego.

„Przy przyjęciu w Petersburgu „słowiańskich gości", którzy r a c z y l i p r z y j e c h a ć na wystawę (jak się wyraża kancelarski służka, który pisał jedną z korespondencyj *Gołosa*), powieziono ich na operę. Pomimo nieszczęśliwej nazwy opery: *Życie za cara*, nie mając innej, lepszej a narodowej, potrzeba było wybrać sztukę, na szyldzie której stoi polityczne bałwochwalstwo i n i e z g r a b n a demonstracja. Tytuł opery dodał przedstawieniu temu znaczenia służbowego, i zacni nasi goście tak to dobrze pojęli, że przybyli na teatr, przyczepiwszy krzyże, ten św. Anny na szyi, ów św. Włodzimierza w dziurce od guzika. Słowianie wszystkich ziem słowiańskich zdobili się krzyżami cara wtedy gdy aktorowie śpiewali o słodyczy ś m i e r c i z a n i e g o. Jednak jeszcze i to nie wieleby znaczyło..., lecz muzyka gra mazura znakomitego, mazura Glinki, a publika zaczyna sykać... dla czego? Dla tego, objaśnia *Gołos*, że na tym święcie słowiańskim, na owem *Życiu za cara* n i e m a P o l a k ó w.

„W tym okrutnym braku taktu, w tym dzikim i niemiłosiernym wybryku, z obrzydzeniem obaczyliśmy wszystkie nienawistne dla nas, wszystkie obrzydliwe strony charakteru moskiewskiego. Poczuliśmy zapach murawiewszczyzny, katkowszczyzny, kwartalnych (komisarzy policyjnych) i szpiegów. Niemiłosierny jest, złośliwy i nikczemny, zoficerzony Mongoło-Słowianin...

„Objaśniać, dla czego Polacy nie mogli, n i e p o w i n n i byli należeć do wystawy, nie byłoby w miejscu. Zbyt wiele oni n i e w o s k o w y c h figur zawinęli w grobowe całuny, żeby przyglądać się woskowym figurom moskiewskiej roboty. Ich wystawa zbyt bogata w Syberji i w minach... krzyż carski na ich szyi nie na czerwonej wstędze, lecz na konopianym sznurze.

„Zostawcież temu ludowi, zabrawszy mu wszystko, chociaż jego żałobę, jego prawo nie być obecnym na waszych ucztach.

„Gdyby Moskale chcieli pogodzić się z Polakami, wzywaliby ich do tej zgody słowami miłości, dobroci, skromności, prośbą o przebaczenie..., — tego nie słyszeliśmy od nich. Nie; przeciwnie, im zachciało się czego innego... niech ona w krwi, we łzach idzie na igrzyska, i niech straciwszy wszystko, osierocona wdowa, matka co postradała dzieci, znienawidzi cara, ona niech patrzy na „życie za niego" i niech daje okłaski, bo to n a m będzie przyjemnie. — Niechby sobie rząd, Berg i Adlerberg, Wałujew i Szuwałów, my byśmy nie powiedzieli ani słowa, lecz sztuka miasto, jego „wykształcona warstwa" i dla tego serce nasze krwią się oblewa.

„Chociaż to już bardzo stare, smutne postrzeżenie, że rząd zawsze jest odpowiedni rozwojowi ludu, nie możemy nie powtórzyć i tą rażą tego. Gdy Mikołaj ucztował z powodu swej koronacji na carstwo a ciała męczenników jeszcze zgnić nie zdążyły, i skazani do katorżnych robót nie doszli jeszcze do stepów sybirskich, car wymagał ażeby rodziny ofiar pojawiły się na balach.

„..Kobieta, w której łza drży na powiece, a która tańczy na najwyższy rozkaz; złamana, skrzywdzona, słaba, chora a ubrana w balowej sukni... jakież laury mogą więcej schlebić dzikiej namiętności władcy?...

„Lecz cóż goście?... stary Palacki, wymowny Rieger, czy oni milczeniem swojem potwierdzili wyrok? Trudno powiedzieć, ludzie ci całe życie tak przywykli bić się z policją i władzy, że im może i do głowy nie przyszło, że obowiązkiem ich było protestować w imieniu nieobecnego ludu. Może to zrobią jeszcze w Moskwie. Obaczymy.

„Protestować, jakoś niezgrabnie gdy tak wiele chleba i soli, miodu i wina w moskiewskiej gościnie... to nie... Pewien młody król tak się rozbujał w Paryżu, że zapomniał o nieszczęśliwej siostrze, ginącej w ciężkiej chorobie i o bracie, którego niedawno nie rozstrzelano. Uczta, ucztą, a sprawa sprawą. Im też właśnie, „d r o g i m g o ś c i o m s ł o w i a ń s k i m, najodpowiedniej było wśród wesela wspomnieć nie wykaniem, lecz łzą, że nie ma jednej siostry, i że jeden brat zamęczony...

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 14. czerwca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji petycyjnej Izby poselskiej. Rozbierano podanie gminy wiedeńskiej w sprawie fortyfikacji. Minister wojny był obecnym i powtórzył wyrzeczone już dawniej uwagi i wyjaśnienia swoje, a w końcu dodał, że przy „niewykończonych" jeszcze austrjackich stosunkach konstytucyjnych trudno dziś rozstrzygnąć, do jakiej reprezentacji należy udać się o konstytucyjne uchwalenie budowy, której bez wielkiej szkody przerywać nie podobna. Przewodniczący p. Mende uznał, że zrobiony tym sposobem pośredni zarzut niekompetencji Rady państwa jest słusznym, ale wyraził ubolewanie, że rząd nie zaczekał z fortyfikacją, póki nie znajdzie się kompetentna reprezentacja, mogąca decydować w tej sprawie, należącej do spraw wspólnych. Projekt sprawozdania komisji, ułożony przez p. Figuly, wyraża się w duchu petycji gminy wiedeńskiej i z czterech różnych stanowisk rozbiera tę kwestję. Najpierw oświadcza, że względy strategiczne, dla których obwarowanie Wiednia uznano za rzecz stosowną, są nader wątpliwą podstawą, bo doświadczenie pokazało, jak często panowie strategowie zwykli się mylić. Ze stanowiska finansowego budowa, mająca pochłonąć 11 milionów, wydaje się zbytkową i przeciążyłaby podatkujących, którzy większych ciężarów, jak dotychczasowe, ponosić nie są w stanie. Ze stanowiska gospodarstwa narodowego, przemienienie Wiednia w miasto warowne miałoby dla tej stolicy skutki opłakane i wyrządziłoby jej szkody nieobliczone. Nakoniec, ze stanowiska prawa publicznego, fortyfikacje Wiednia wydają się nie obwarowaniem stolicy, ale obwarowaniem absolutyzmu. — Dziś komisja petycyjna ma odbyć posiedzenie w celu ostatecznego przyjęcia tego sprawozdania.

Komisja, obradująca nad ustawą regulaminową, tyczącą się traktowania dłuższych projektów ustawodawczych w Radzie państwa, skończyła już swoje prace. Zgodziła się ona w głównych punktach z wnioskiem rządowym.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Rady państwa wniesione będą dwie petycje. Jedna, podpisana przez górno-austrjacką Izbę adwokatów, żąda zniesienia kary śmierci. Drugą podpisali wszyscy dłużnicy, znajdujący się obecnie w wiedeńskiem więzieniu za długi; proszą oni o zniesienie tego środka egzekucji, którego padli ofiarą.

Presse zapowiada blizkie zerwanie stosunków między arystokratyczno-klerykalną frakcją hr. Thuna i Clam-Martinitza a narodowem stronnictwem czeskiem. Podróż czeskich przewódców do Moskwy zraziła arystokrację, przywiązaną do dynastji, i duchowieństwo katolickie, nie mogące sympatyzować z anti-katolicką Moskwą.

Izba adwokatów wniosła do Rady państwa petycję względem zniesienia kary śmierci. Za ilustrację tej prośby służy jednak niestety okropny wypadek, który się temi dniami zdarzył. Wśród miasta, przy ludnej ulicy, w biały dzień rabusie zarznęli jedną dziewczynę, pilnującą domu swoich rodziców, i zrabowali gotowiznę. Sprawców dotąd nie wykryto.

Sąd wyższy w Pradze zmienił wyrok zapadły na redaktora *Politik* w procesie o obrazę honoru pana Beusta, i skazał go za obrazę honoru na 6 miesięcy więzienia i zapłacenia 80 zł. z kaucji. Pierwsza instancja jak wiadomo, skazała pana Kaspara jedynie dla braku należytego dopilnowania na karę pieniężną.

Z Osieka (Essegg) w Sławonii telegrafują o nader uroczystem przyjęciu wracającej tamże z Pesztu deputacji. Chorągwie powiewały zarówno w słowiańskich jak i madiarskich barwach.

Peszt 13. czerwca. Najwyższe pisma odręczne względem przeznaczenia podarunków koronacyjnych opiewają jak następuje:

„Kochany hrabio Andrassy! Widząc, że Nasza koronacja przywróciła dobre porozumienie, które jest podstawą potęgi i pomyślności każdego państwa, ojcowskie serce nasze nie ma gorętszego życzenia jak to, aby nietylko skutki przeszłych smutnych wypadków ustały, ale oraz aby cierpienia, o ile to od nas zależy, złagodzone zostały. Ożywieni tem życzeniem, wydaliśmy Nasze rozporządzenie, datowane dnia wczorajszego. Deputowani sejmu ofiarowali Nam imieniem Węgier 50.000 dukatów, chcąc nas uradować oznaką swego przywiązania. Życzeniem jest naszem, aby ta suma obróconą została na wsparcie wdów i sierót po dawnych honwedach, tudzież na wsparcie honwedów, którzy zostali inwalidami i są niezdolni do pracy i zarobku. Zadaniem będzie Naszego ministerstwa węgierskiego przedłożyć Nam w najbliższym czasie propozycje co do najodpowiedniejszej administracji tej fundacji i co do sposobów jej użycia na cel, przez Nas wskazany.

Dan w Budzie 10. czerwca 1867.

Franciszek Józef m. p.

Najj. Pani raczyła wydać następujące najw. pismo odręczne:

„Kochany hrabio Andrassy!

Z radością przyłączam się do treści najw. listu odręcznego Jego. ces. Mości, Mojego męża i Pana, wydanego dzisiaj do Ciebie, i życzę sobie przeznaczyć ofiarowaną mi przez deputację sejmową jako dar koronacyjny sumę 50.000 dukatów, na tenże sam cel.

Dan w Budzie 10 czerwca 1867.

Elżbieta m. p."

Na posiedzeniu Izby deputowanych dnia 13. bież. mies. przedłożył hr. Andrassy opatrzony najwyższą sankcją egzemplarz wypracowanych w ostatnich czasach przez sejm artykułów ustawy względem zmodyfikowania konstytucji z r. 1848 i względem spraw wspólnych. Artykuły te oprawione są w czerwony aksamit, a sankcja datowana jest d. 12. bm. Po odczytaniu artykułów wysłana została na wniosek hr. Edwarda Karolyi deputacja, która wspólnie z deputacją Izby magnatów złoży obojgu cesarstwu podziękowanie w imieniu sejmu za amnestję i za ofiarowanie na znany cel podarunku koronacyjnego.

Naplo zaprzecza, by N. Pan ofiarował Deakowi swoją miniaturę na pamiątkę.

Berlin d. 13. czerwca. Wielkie oburzenie pomiędzy ludnością wywołał tu świeży wypadek zuchwalstwa oficerskiego. Porucznik Scheve zastrzelił szewca Seiferta, od którego wynajmywał pomieszkanie. Oburzenie jest tem większe, ile że w takich razach sądy cywilne przeciw osobom wojskowym są zupełnie bezwładne. Przywołany na miejsce zbrodni komisarz policji nie śmiał nawet aresztować sprawcy.

Stronnictwo liberalno-narodowe ogłosiło właśnie obszerny program, w którym powiada: Przywrócenie jedności Niemiec dla potęgi i wolności jest najwyższem zadaniem zjednoczenia Niemiec pod jedną konstytucją. Należy dążyć do wcielenia Niemiec południowych do Rzeszy, tudzież do reformy w konstytucji, jakoto do odpowiedzialności ministrów, rewizji konstytucji pruskiej, zmiany Izby panów.

Co do owego połączenia Niemiec południowych z Rzeszą, to rzeczywiście projekt ten staje się coraz żywszym. Na programie podpisani są między innymi: Assmann, Benningsen, Forkenbeck, Lasker, Twesten, Unruh.

Król pruski d. 15. bm. miał przybyć do Berlina z powrotem z Paryża. Następca tronu udał się do Badenu.

Paryż d. 12. czerwa. Rozstrzelanie ces. meksykańskich jenerałów Castillo i Meja sprawiło tu popłoch i wielką obawę o los ces. Maksymiliana, który wedle najnowszych doniesień dnia 29. maja miał być w stolicy Meksyku postawiony pod sąd wojenny. Pocieszają się tylko, że formę tę republikanie obrali zapewne dla tego, aby zamaskować nią chęć puszczenia wolno ces. Maksymiliana. Utrzymuje się pogłoska, że Juarez będzie żądał znacznego wykupna. W sferach rządowych francuzkich bardzo przykre wrażenie robią teraz wszelkie wzmianki o Meksyku. Świeżo, gdy deputowany Picard w Ciele prawodawczem ponowił ubolewanie, iż rząd dotąd nie ogłosił ani jednego dokumentu dyplomatycznego, dotyczącego sprawy meksykańskiej, prezydent Schneider przerwał mu uwagą: „Nie idźmy teraz do Meksyku, panie Picard..." (Wesołość. Głosy: Bardzo dobrze) Picard zaś odrzekł na to: „Uwaga pańska, panie prezydencie, przed pięciu laty byłaby o wiele słuszniejsza." (Poruszenie.) I taką jest ogólna opinia we Francji.

Obok innych spraw, traktowanych poufnie na zjeździe monarchów, przedmiotem pogadanek była także sprawa północnego Szlezwiku. Słychać, że król szwedzki przybędzie do Paryża, i zjedzie się tam z następcą tronu duńskiego.

Car rozsypał na Francuzów cały róg obfitości z orderami. Jenerałom Leboeuf i Fleury, prefektowi dep. Sekwany i baronowi Bourgoing dostały się wielkie krzyże orderu Aleksandra Newskiego. Wszyscy jenerałowie dywizji, którzy byli na rewji, otrzymali wielkie krzyże orderu św. Anny, wszyscy jenerałowie brygady w. krzyże orderu św. Stanisława. Dwóch członków redakcji *Constitutionnela* otrzymało także chresty!

Adwokat Flocquet, w pojedynku z sekretarzem redakcji dziennika *Pays*, został dwa razy ranny w rękę.

Londyn d. 10. czerwca. Na wybrzeżu Dungarvan w Irlandji uwięziła policja angielska lądujących kilkunastu przybyszów z Ameryki. Przez konfrontację ze szpiegami odkryto, że pomiędzy aresztowanymi znajduje się William Nagec, były jenerał wojsk unionistowskich, i kapitan Warrens. Policja podejrzywa w nich fenistów. Dwóch szpiegów i denuncjantów rządowych w Drumcondra, lud omal nie zabił ze zemsty, iż o procesie fenistów zeznawali przeciwko głównym obwinionym.

Rzym dnia 8. czerwca. Liczba biskupów i wysokich prałatów, którzy tu już zjechali, jest daleko większa, niż podczas orzeczenia dogmatu o Niepokalanem poczęciu N. P. Marji. Biskupi francuzcy, osobliwie ks. Dupanloup i biskup z Poitiers mają w Watykanie nastawać na to, aby Ojciec św. zwołał sobór powszechny i powiadają, że Pius IX. nie ma być od tego, pragnąc pontyfikat swój naznaczyć aktem tego rodzaju.

Moskwa dnia 8. czerwca. *Narodni Noviny* donoszą, że na bankiecie pożegnawczym R i e g e r powiedział: „Moskwa musi oswobodzić Słowian południowych z pod jarzma tureckiego. Po osiągnięciu tego celu wszyscy Słowianie ugną kolana przed nią." I wypił na jej zdrowie. Moskal Sokołów odpowiedział na to: „Moskwa chce bronić Słowian przeciwko każdemu, ktokolwiek obraża jakie plemię słowiańskie."

Następca tronu moskiewskiego odjechał z Paryża wprost do Kopenhagi.

Stambuł dnia 5. czerwca. W Bagdadzie pomiędzy pokoleniami Beduinów wybuchło morowe powietrze.

Kairo d. 2. czerwca. Izmail Basza, używający dotychczas tylko nieprawnie tytułu wicekróla egipskiego, gdyż Wysoka Porta uważa go jedynie za gubernatora jeneralnego, otrzymał teraz od sułtana pozwolenie nazywać się wice królem Egiptu.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Mesyna d. 4. czerwca.

W poprzedniej korespondencji wspomniałem o arcybiskupie mesyńskim, odmawiającym w liście udziału w uroczystości narodowej statutów, jaka przypada w dniu 2. czerwca; przyrzekłem opowiedzieć wam kilka szczegółów o święcie Matki Boskiej Listowej, adorowanej patronce miasta. W tej chwili korzystając z odejścia parostatku, dotrzymuję słowa i częstuje was wiadomością o wypadkach, zaszłych w dniach 2. i 3. bm. Wypadkami temi nie bez pewnego znaczenia dzienniki włoskie niezaniedbają pewno zająć się, i wyrazić o niej swoją opinję. Pod moskiewskim rządem biskup, uchylający się od wszel-

kich wezwań władzy, przejechałby się bez konia nad brzegi co najmniej Uralu; we Włoszech z zimną krwią poszukano liberalnego Abbate, pożyczono w różnych kościołach ornatów, lichtarzy, lamp i firanek, gdyż tego wszystkiego ks. arcybiskup zakazał z zakrystji wydawać, i odśpiewano podług przyjętego zwyczaju *Te Deum* przy salwach, wiwatach, muzyce i powszechnej uroczystości. Uroczystości tej brakowało tylko gwardji narodowej, ale ta od kilku tygodni będąc w niesnaskach z swoim komendatem, odmówiła w tym obchodzie uczestnictwa, dla tego też święto to wiele utraciło na swoim charakterze narodowym, liberalnym. Dzień 2. czerwca jest wiliją święta Matki Boskiej Listowej; arcybiskup, odprawiwszy solenne nieszpory około 10. godziny wieczorem, wsiadając do karety powitany został przeraźliwem gwizdaniem, a tysiąc piersi jednocześnie wykrzyknęło: *abbasso! abasso!* Byłaby się już tego wieczora owa demonstracja gorzej skończyła, gdyby nie bardzo grzeczna interwencja policji i kilku obywateli, którzy obstąpiwszy karetę arcybiskupią, do domu przelęknionego prałata odwiedli.

Wiadomość o zaszłym wypadku rozeszła się po mieście z szybkością piorunu. Do godziny 12. w nocy tłumy ludu przechadzały się po rzęsisto oświetlonych ulicach, żywo rozprawiając o zaszłej demonstracji, konspirując, układając plan na jutro. Dnia następnego nabożeństwo odbyło się w katedrze z niezwykłą wystawą. Arcybiskup celebrował, pływając w obłokach dymu, który jakoś pomimo cudnej pogody nie wzbijał się ku niebu. Znów lud zaległ obszerny plac „del Duomo", agitacja jakaś dawała się spostrzegać na wszystkich twarzach. Po skończonej sumie okazał się monsignor Natoli. Partyzanci jego, a raczej mówiąc, partja burbońsko-klerykalna chcąc mu dać poznać że aprobuje wczorajszą jego dyplomację, zaczęli powiewać chustkami, kapeluszami, gdzieniegdzie dały się słyszeć oklaski. Partja liberalów odpowiedziała przeciągłym świstem na te wiwaty. Demonstracja *pro* i *contra* zaczęła przybierać groźną postać; kareta arcybiskupia ruszyć się nie mogła; mur żywy zagrodził jej przejście; dwie przeciwne partje znalazły się naprzeciw siebie, zetknęły się, starły, zmięszały we wrażym uścisku. Kije i sztylety zaczęły być w robocie i kamienie latały w powietrzu; kilkunastu karabinierów niemogąc sobie poradzić, wezwało na pomoc wojsko. Ponieważ, jak to historja nieraz dowiodła, z małej rzeczy przychodzi często do bardzo wielkiej, mianowicie w Sycylii, gdzie krew żywiej płynie i namiętności grają bez przerwy, uznano za dobre obsadzić bersalierami gmach municipalny, podwoić warty w banku, trybunale itd. Wiele osób wyszło z tej ulicznej zawieruchy z skaleczoną głową, przebitym bokiem, złamanem żebrem, bez zegarka i łańcuszka, a kilku aresztowanych zamiast poświęcanych obrazków i krzyżyków, znaleziono noże i pistolety. Lud do najwyższego stopnia wzburzony, ledwie za powtórnem uderzeniem bębna rozszedł się w różne strony. Wojsko stało na ulicach pod bronią do godziny 11. w nocy.

Komentarze byłyby tu zbyteczne. Fakt sam za siebie mówi. Lud, ukarał ich po swojemu, po włosku, w osobie arcybiskupa. Wiele brakuje do szczęścia Włoch, — ale prosty ludek czuje, że mu dziś wolniej oddechać pod nowym rządem, pomimo konskrypcji, podatków i papierowych pieniędzy.

Kronika.

— **Nominacja.** Najj. Pan mianował księdza proboszcza i dziekana żółkiewskiego, Józefa Nowakowskiego tytularnym infułowanym opatem żółkiewskim.

— **Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze**, na mocy uchwały walnego zgromadzenia z d. 24. marca 1867 odbędzie na dniu 21. czerwca b. r. o godzinie 5tej popołudniu w małej sali ratuszowej we Lwowie drugie walne posiedzenie, i zaprasza na nie wszystkich swych członków.

Przedmiotem obrad będzie:

1) Sprawozdanie z czynności Zarządu.
2) Rachunek z dochodów i wydatków.
3) Sprawozdanie o regulaminie Towarzystwa.

— **Dla uczniów polskich w Zurychu** nadesłali do administracji *Gazety Narodowej*: Konwent OO. Dominikanów lwowskich 10 złr.; pp. J. S. z Białegokamienia 5 złr.; dr. Dzidowski, adwokat, 6 złr.; Wal. Hlékiewicz z Kokorzyniec 5 złr.; Napoleon Raciborski z Czerneliey 12 złr. Razem 38 złr., a z dawniej wykazanemi ogółem 1.395 złr. 20 c. i 11 rubli.

— **Rodzina Berezowskiego.** Dowiadujemy się niektórych szczegółów o Berezowskim. Rodzina Berezowskiego jest czysto ruskiego pochodzenia. Należy ona do uszlachconych rodzin kozackich. Pradziad Berezowskiego z Ukrainy naddnieprskiej przybył na Wołyń, dziad był pocztmistrzem, a potem jakimś urzędnikiem w Krzemieńcu. Ojciec Berezowskiego służył w korpusie litewskim a w pułku wołyńskim, konsystującym w Dubieńskiem, i dosłużył się stopnia majora. Ożeniwszy się, wystąpił i oddał się w Dubieńskiem rolnemu gospodarstwu. Dziad był unita, ojciec zmuszony był przyjąć prawosławie. Szyzmatyckiego wyznania jest i młody Berezowski, ale pamięć tego carskiego przymusu rodziny jego do zmiany wiary, chował w sercu swem zawsze. Ojciec jego nie brał najmniejszego udziału w powstaniu. Pomimo tego majątek mu zabrano, a jego z całą rodziną skazano w głąb Moskwy. Matka na tem wygnaniu umarła. Ojciec utrzymuje pozostałą rodzinę na wygnaniu z dawania lekcyj muzyki, lecz żyje w nędzy.

— **Jutro o godzinie 7½ wieczorem, na dochód pogorzelców brodzkich** koncert J. F. Guniewicza w teatrze Skarbkowskim. Przedstawione będzie dziełko muzyczne p. n.: *Niewola babilońska*, w 6ciu oddziałach przy współdziałaniu artystów sceny polskiej i niemieckiej, tudzież dyletantów i dyletantek. Pomiędzy 4 a 5, i 5 a 6tym oddziałem odegra orkiestra 2 polonezy utworu J. F. Guniewicza. Na zakończenie obraz z żywych osób. Biletów dostać można u dr. Hönigsmanna, u marszałka kasyna mieszczańskiego, w cukierniach pp. Rotlendera, tudzież Hołyńskiego i Nizinieckiego, w handlu p. Jaskólskiego, jako też w kasie teatralnej.

— **Wyścigi konne** rozpoczynają się jutro za rogatką janowską. Początek o godzinie 5½ po południu. Jutro będzie trzy biegi. Pierwszy o nagrodę Towarzystwa 800 złr.; meta 1000 sążni. Zapisanych jest 9 koni. Drugi o nagrodę cesarską 300 dukatów; meta 2½ mil angielskich; zapisanych 9 koni. Bieg trzeci *Hurdle race* o szpicrut honorowy; meta 1000 sążni. Przeszkody: 5 płotów 3 stóp wysokich.

Ostatnie wiadomości.

Lwów dnia 16. czerwca.

Jakkolwiek na wszystkich punktach mnożą się objawy natężonego stanu rzeczy w Europie, a w każdym kraju wynurzają się trudności wewnętrznych spraw politycznych i społecznych, dotąd jednak uwagę organów opinii publicznej zajmuje głównie zjazd miniony wielkich monarchów w Paryżu — i zapowiedziana nowa serja odwidzin.

Wszystkie korespondencje paryzkie zapełnione dotąd opisaniem balów, fet i uroczystości na cześć monarchów, zgadzają się na to, że w Paryżu ani pomiędzy monarchami, ani pomiędzy ich ministrami nie przyszło zupełnie do żadnego bliższego porozumienia. Zawiadomienia francuzkiego *Figaro* i *Journal de Paris*, jakoby trzej monarchowie ogłosić mieli w krótkim czasie projekt powszechnego rozbrojenia uważają za manewr ministerjum spraw wewnętrznych, potrzebny do oddziałania na opinię. Godnem jest uwagi, że w Paryżu nikt nie wiedział o dniu wyjazdu cara, że car opuścił Paryż nie bezpośrednio ze zwykłego dworca kolei, lecz wróciwszy z Fontenaiblau od razu koleją, opasującą miasto, udał się na drogę wschodnią.

W Fontenaibleau nie przyszło do spaceru po lasku — dla tego, że widziano tam przedtem włóczącego się podejrzanego człowieka. Cesarz Napoleon doznał widocznie ulgi, tak się wyraża korespondent, gdy wyjazd cara, uwolnił go od męczącej odpowiedzialności za osobę gościa.

O przyjęciu deputacji warszawskiej u cara w Paryżu, donoszą *Dziennikowi Pozn.*:

Paryż 11. czerwca. Wczoraj o godzinie 10. **przybyła z Warszawy deputacja do Paryża dla złożenia carowi moskiewskiemu adresu, wyrażającego radość, iż Opatrzność ocaliła go dla swoich poddanych.** Osoby, które wzięły w niej udział, wybrane zostały poprzednio przéz namiestnika hr. Berga. Przewodniczącym był p. Aleksander Ostrowski, członkami: Maurycy i Stanisław hr. Potoccy, Ludwik Górski, Leopold Kronenberg, Zygmunt hr. Wielopolski, Bloch, Władysław Łaski, Karol hr. Krasiński, Józef hr. Zamoyski. Z powodu wycieczki cara do Fontainebleau i następnego balu w Tuilerjach, deputacja przyjętą została dopiero nazajutrz o 11 g. zrana w pałacu Elysée-Napoleon. Ostrowski głos zabrał i odczytał adres, który dzisiaj zapewne w *Monitorze wiecz.* ogłoszony będzie. Jest w nim położony nacisk, że kraj zrywa z emigracją. Przyjęcie było bardzo serdeczne. Z wzruszenia wargi się trzęsły carowi, gdy mówił do deputacji: „dziękuję wam, Panowie, żeście przyjechali z wyrazem podobnych uczuć, dziękuję w imieniu cesarza i króla." To ostatnie słowo dobitniej było wyrzeczone. — Potem z każdym członkiem deputacji pojedynczo rozmawiał i dodał, że się spodziewał, iż „ich wszystkich zobaczy w Warszawie, on i cesarzowa." Stanisław Potocki przyjechał wprawdzie, ale dla „bólu zębów" nie był na posłuchaniu. Wielu jak: Ogiński, Uruski itd. chciało się do deputacji przyłączyć, ale hr. Szuwałów oświadczył, że tylko deputowani będą przyjęci. Obecni przy carze podczas posłuchania byli tylko hr. Adlerberg i hr. Szuwałów."

Jutro lub pojutrze będą w Kongresówce przyjmować cara z niezwykłemi uroczystościami. Na każdej stacji będą mu wręczane adresa; lud rozstawiony po drodze wydawać będzie okrzyki na cześć jego; do Warszawy zaś wjedzie umyślnie wybudowaną bramą tryumfalną. W niektórych adresach (wszystkie wedle zwyczaju są przez sam rząd redagowane) wymienioną będzie prośba o przyłączenie Kongresówki do Imperium.

Siewiernaja Poczta, jak wiadomo organ ministerstwa spraw wewnętrznych, umieściła dnia 14. b. m. artykuł o sprawach polskich, w którym, jak donosi telegram — pisze: „Car moskiewski pomimo zamachu nie czuje nic takiego, coby go spowodować mogło do najmniejszej niesprawiedliwości, a cóż dopiero okrucieństwa przeciw Polsce."

Prawdziwie uwielbienia godną jest łagodność i dobroć tego caratu moskiewskiego. Przez usta *Siewiernoj Poczty* zapewnia, że przeciw Polsce zdeptanej i zesromoconej nie dopości się już żadnej niesprawiedliwości, ani żadnego okrucieństwa przeciwko tysiącom jęczącym w kopalniach sybirskich!.

W odwet za to, że nazwaliśmy starą *Presse*, odkąd ją sprzedał Zang, półurzędową, mści się *Presse* na *Gazecie Narodowej*, i nazywa ją *officiös*, a jako dowód przytacza, że o układach z panem Beustem czerpała widocznie wiadomości w namiestnictwie. Tymczasem namiestnictwo o tych układach nie mogło mieć żadnych wiadomości wtedy gdy Gazeta o nich pisała i dopiero z Gazety mogło się o nich dowiedzieć. *Gazeta Narod.* czerpała swe wiadomości od delegacji, a uwagi jej o tych układach świadczą najlepiej że nie jest *officiös* lecz zupełnie niezawisłą, gdyż właśnie na sposób i kierunek tych układów się nie zgadza, a obstaje przy programie sejmowym.

Zapewniają, że cesarz Napoleon po odjeździe sułtana zwidzi Berlin. Królowa angielska oczekiwaną jest w Paryżu inkognito w przyszłym tygodniu.

W Stambule wyszła ustawa regulująca prawo dziedziczenia własności gruntów wakufowych (kościelnych i klasztornych muzułmańskich).

Szach perski nie jedzie do Paryża, gdyż kapłani sprzeciwili się temu ze stanowiska koranu.

Ks. Tomasz Jaszczór, proboszcz łac. w Bieczu, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną w w uznaniu jego wieloletniej pożytecznej działalności.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie dyrekcji Towarzystwa akcyjnego fabryki papieru w Czerlanach, podaliśmy w 131 numerze *Gazety Narodowej*. Sprawozdanie powinno wywołać radośne uczucie u wszystkich, którym podniesienie przemysłu krajowego leży na sercu. W pierwszych 9ciu miesiącach od zawiązania się Towarzystwa już akcje przyniosły 9%, chociaż część kapitału akcyjnego jeszcze nie mogła się rentować, gdyż powiększenie fabryki dopiero wtedy było rozpoczęte, chociaż zapasy papieru policzono po kosztach wyrobu. Teraz sprowadzono drugą maszynę i najmniej drugie tyle co dotąd będzie fabryka wyrabiać papieru, chociaż to powiększenie, czy podwojenie fabryki, kosztować będzie zaledwie czwartą część tego, co dotychczasowa fabryka kosztowała, a koszta administracji także mało co się podniesą.

Śmiało już dzisiaj wyrachować można, że w następnym roku procent od akcyj będzie wynosił najmniej 15%. O odbyt bowiem fabryka się nie troszczy, ma go zapewniony, chociażby jeszcze i trzecia maszyna stanęła. Teraz jedna maszyna wyrabiać będzie papier pakunkowy, który w nadzwyczajnie wielkich ilościach zamówiony jest wprost z Londynu, a idzie nawet do Stanów Zjednoczonych. Tak gatunek tego wyrobu, jak i jego taniość przytem, zyskały uznanie Anglików i Amerykanów.

Program zgromadzeń lagalic. Towarzystwa agronomicznego dnia 27. czerwca i następnych:

(Dokończenie.)

III. *Sekcjach owu zwierząt domowych.*

1. Jakie są najgłówniejsze przyczyny upadku t. j. zmiejszenia zalet bydła rogatego w naszym kraju? i czyli nie jedną z głównych, stanowi powszechny system wydzierżawiania krów mlecznych na sztuki?

2. Jakie rodzaje pasz letnich uprawiać najlepiej dla bydła rogatego w tych gospodarstwach, gdzie bydło po większej części na stajni jest utrzymywane i gdzie mleko z wydojów nie może być w świeżym stanie spieniężone, ale ulega przerobieniu na masło i ser?

3. Jaki jest najkorzystniejszy i najodpowiedniejszy sposób karmienia nowonarodzonych cieląt: czyli przez pojenie ze skopca? czyli też przez zwykłe przyłączanie do krów? albowiem w poprawnych i celniejszych stajniach i jedno i drugie bywa praktykowanem.

4. Która pora okoceń owiec cienkowełnistych jest w ogólności najkorzystniejszą? i dla czego po dziś dzień w owczarniach zagranicznych powszechnie zaprowadzona pora kocenia się letniego, jest u nas tylko wyjątkowo zastosowaną?

5. Czyli porozumienie się właścicieli owczarń względem utrzymywania wspólnym kosztem umiejętnych sortyerów nie uchroniłoby od strat, jakie za sobą prowadzi brak zdolnych owczarzy, niemających po większej części żadnego wyobrażenia o znajomości wełny i o stosownym doborze baranów?

IV. *Sekcja leśna.*

1. Czy uprawa modrzewia (*Pinus larix Linn.*) w kraju naszym odpowiedziała oczekiwaniom? jakie mamy najdawniejsze w tej mierze doświadczenia? i jaki rodzaj uprawy okazał się najlepszym?

2. Jakie rezultata wydała uprawa przez wysadzanie jedno- do dwuletnich sosenek, wyhodowanych w szkółkach? i jaka zachodzi różnica w sposobie tej uprawy we względzie na jakość gruntu leśnego?

3. Czy przez uzyskiwanie żywicy lub potażu dałby się osiągnąć dochód z lasów górskich, nie mających odbytu na drzewo?

4. Jaki system urządzania lasów okazał się w kraju naszym najodpowiedniejszy?

V. *Sekcja sadownictwa i pszczelnictwa.*

1. Jakie środki byłyby najskuteczniejsze do podniesienia korzystnej dla gospodarstwa krajowego produkcji owocowej? a oraz, jakby się dało najłatwiej rozpowszechnić sadownictwo w kraju naszym?

2. Jakiegoby użyć sposobu do uszlachetnienia drzewek owocowych, tak, aby w najkrótszym czasie, a kosztem najmniejszym przyjść do znacznej ilości szczepów?

3. Co zapewnia prędszą i trwalszą korzyść — czy okulizowanie ziarnówek, czy szczepienie dziczek?

4. Jaki sposób byłby najwłaściwszy urządzenia produkcji nasion ogrodowych, tak, aby uwolnić kraj od haraczu, opłacanego corocznie zagranicy, za zakupno i sprowadzanie tychże nasion?

1. Które zimowanie pszczół, osobliwie w ulach Dzierzona, okazało się dotychczas korzystniejsze, czy w stebnikach? czy na dworze?

2. Jakie postępowanie należy zachować przy zachowaniu w stebnikach? a jakie na dworze?

3. O ile okazało się korzystnem mocne podrzynanie próżnej woszczyny w pniach?

4. Które ule okazały się dotychczas lepszemi, czy stojaki? czy leżaki?

5. Co jest przyczyną istotną panującego u nas teraz zgnilca? i jakby należało przyczynę tę na przyszłość usunąć?

6. Jakie magazyny w ulach Dzierzona są korzystniejsze do uzyskania miodu, czy z góry? czy z boku?

7. Jakim sposobem najskuteczniej zapobiedz można zbytniemu mnożeniu się trutów, bez narażenia pnia na utratę czasu i materjału, któregoby mógł użyć korzystniej na pomnożenie pszczół i zapasów miodu?

8. O ile okazało się praktycznem przytrzymywanie pszczół z wiosny za pomocą sitkowania? i jak dalece — i pod jakiemi warunkami należy takowe zalecać pszczelarzom?

VI. *Sekcja technologiczna.*

1. Czyby nie należało pomyśleć o zaprowadzeniu w kraju naszym przędzalń lnu i konopi?

2. Jakiemi środkami zabezpieczyć krajowi wyrabianie dobrych sztucznych nawozów, jako to: pudrety, kości mielonych i t. p.?

3. W których okolicach fabryki fajansu lub porcelany u nas się znajdują? gdzie możnaby znaleźć jeszcze odpowiedni dla nich materjał? jaki winien być skład tegoż? jakie koszta założenie ich za sobą pociąga? i o ile opłacać się mogą?

W ciągu tegoż zgromadzenia odbędzie się w myśl §. 58. ustaw publiczne posiedzenie, jako też wycieczka do Dublan, w dniach, które się później oznaczą.

Ponieważ mała stosunkowo liczba członków bywa obecnych na posiedzeniach ogólnego zgromadzenia, i większa część pytań wyczerpująco nie jest rozebraną— przeto upraszamy tych szan. członków, którym stosunki osobiste zjechać do Lwowa nie dozwalają, aby raczyli wygotować i nadesłać komitetowi pisemne wypracowania, odnośnie do postawionych pytań.

Rozprawy te będą udzielone dotyczącym sekcjom; a za najlepsze uznane czytane będą na posiedzeniu, lub przekazane dziennikowi rolniczemu do umieszczenia, jako cechujące najlepiej życie, postęp i dążności Towarzystwa.

Dziennik rolniczy, — o którym wyżej wzmiankowaliśmy — zacznie wychodzić z dniem 1. lipca br. pod tytułem: *Rolnik* w zeszytach dwutygodniowych, po 1½ arkusza druku. Członkowie opłacający do Towarzystwa wkładki, otrzymają go bezpłatnie Dla członków od opłat uwolnionych pozostaje droga prenumeraty.

Dziennik ten będzie urzędowym organem Towarzystwa — wychodzić jednak będzie niezawiśle od komitetu pod osobną redakcją. Tym sposobem wydawnictwo „rozpraw" zmienione na czasopismo — i uchwała ogólnego zgromadzenia dopełniona.

Uchwalony „dodatek do ustaw", otrzymał sankcję najwyższą, jeszcze pod dniem 6. lutego br. — z tą wszakże zmianą, iż zamiast oddziałów obwodowych mają się tworzyć powiatowe.

Do wprowadzenia jednakże oddziałów w życie, potrzebna jest jeszcze klauzula ministerjalna, o której uzyskanie komitet nie przestaje czynić usilne starania, ażeby zorganizowanie oddziałów jeszcze przed zebraniem ogólnego zgromadzenia nastąpić mogło.

Ponieważ znaczna jest jeszcze liczba powiatów, w których dla niedostatecznej ilości członków oddziału zawiązać się nie dadzą — przeto wzywamy szanownych członków od proponowania kandydatów nowych, przyczem przypominamy, iż według §. 16. i 19. ustaw należy przy każdym kandydacie wykazać:

a) Jakie zasługi lub też uzdatnienia do zawodu gospodarskiego odznaczają osobę przedstawioną?

b) Iż przedstawiony oświadczył chęć przystąpienia do Towarzystwa, oraz gotowość do pełnienia wszystkich przez to przyjętych obowiązków.

c) Stan i miejsce zamieszkania przedstawionego.

Zarządzona na ostatniem ogólnem zgromadzeniu między członkami składka na laboratorjum chemiczne w Dublanach, przyniosła 347 złr. 20 kr.

Ogólne zgromadzenie uchwaliło wszakże odnieść się w tej mierze i do reszty członków w najbliższym liście okólnym; czego dopełniając komitet obecnie, tuszy, iż szan. członkowie z datkami swemi na cel ten tem chętniej pospieszyć raczą, zważywszy, iż nauka chemii (tak ważna dla rolnika) bez praktycznych doświadczeń, a tem samem bez urządzonego i utrzymywanego należycie laboratorjum nie może pożądanego przynieść rezultatu.

W końcu zawiadamiamy, iż przedłożony będzie szan. zgromadzeniu i rozdany członkom drukowany projekt statutu dla Towarzystw zaliczkowych rolniczych, jako też instrukcja do wprowadzenia tychże w życie.

Projekt ten wypracowany i uchwalony prześle się jeszcze osobno oddziałom po, ich zawiązaniu.

Odczytany też będzie spis członków, którzy nie weszedłszy w żadną z komitetem ugodę, na podstawie rat nieopłaconych wykreśleni zostali.

Druk broszurki „O uprawie chmielu" jest już na ukończeniu. Cena egzemplarza jednego wynosić będzie 50 centów.

Zaraza na bydło. W drugiej połowie z. m. wygasła zaraza na bydło w powiatach: Kałuskim, Kołomyjskim, Tarnopolskim, Czortkowskim, Zaleszczyckim. Husiatyńskim, Borszczowskim i Bobreckim. Ogółem wygasła zaraza w 14 miejscach a wybuchła na nowo w 2 — i istnieje jeszcze w 2 miejscach pow. Żydaczowskiego a w 7. pow. Rohatyńskiego.

Do pozostałych według przeszłego wykazu 16 sztuk chorego bydła przybyło 74 sztuk w 15 oborach. Ogółem było chorych na zarazę 90 sztuk bydła z których wyzdrowiało 17, odeszło 33, dano na rzeź 16, pozostało w dalszej kuracji 24 sztuk.

Stryj dnia 13. czerwca. (*Ceny targowe*). Mierzyca pszenicy 4 zł. 20 c., żyta 2 zł. 90 c., jęczmienia 1 zł. 80 c., owsa 1 zł. 30 c., hreczki 2 zł., grochu 3 zł., bobu 3 zł., fasoli białej 4 zł. 50 c., czerwonej 3 zł. 20 c., kukurudzy 3 zł. 50 c., kartofli 1 zł. 30 c., funt mięsa wołowego 11 c., funt masła świeżego 26 c., kopa jaj 60 sztuk 65 c., sąg drzewa twardego 5 zł., miękkiego 4 zł.

Bydło rogate, a osobliwie woły do paszy płacono dosyć dobrze: tego targu przypędzono do 2000 sztuk wołów i sprzedano.

Berno 11. czerwca. Na dzisiejszy targ przygnano 288 sztuk wołów po największej części z Galicji. Rozprzedano wszystko w bardzo krótkim czasie. Waga przeciętna jednej sztuki 811 funtów, cena cetnara wagi żywej 25—27 złr.; za pojedyncze sztuki płacono 107—140—170 złr.

Część urzędowa.

Edykta. Urząd powiatowy w Żółkwi wzywa Jana Schüttenhelma z Teodorsdorfu do powrotu z zagranicy.

Licytacje. Sąd obwodowy w Złoczowie sprzedaje dnia 12. lipca i 16. sierpnia dobra Strzałki; cena 35.028 złr. — Sąd powiatowy w Niemirowie sprzedaje dnia 27. czerwca i 11. lipca ruchomości p. Feliksa Rosnowskiego jako to: bydło, urządzenie gospodarskie i tp. — Urząd powiatowy w Tłumaczu przyjmuje do dnia 2. lipca b. r. oferty na dostawę materjału i podjęcia robót potrzebnych do obwarowania brzegów Dniestru pod Niżniowem.

Wiedeń 14. czerwca	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	56	00	56	10
„ Pożyczka narod.	70	60	70	80
„ Metaliki na m. k.	60	60	60	75
„ Obl. ind. niż. aust.	87	00	87	50
„ „ „ węgierskie	71	50	72	00
„ „ „ chor. i slaw.	76	25	76	75
„ „ „ galicyjskie	69	25	70	00
„ „ „ bukowińskie	67	25	68	00
„ „ „ siedmiogr.	67	00	67	52
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	9	98	9	98
Augsb. 100 złr. nr.	104	50	104	75
Frankf. n. M. 100	104	70	105	00
Hamb. 100 mark.	92	50	93	00
Londyn 10 fnt.	125	10	125	40
Paryż 100 frank.	49	75	49	60

Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	99	00	100	00
Losy pożyczki z r. 1839	143	50	146	20
„ „ „ 1854	80	00	81	00
„ „ „ 1860	92	75	93	25
„ „ „ 1864	77	30	77	50
„ „ srebrnej z r. 1864	77	50	78	00
„ „ z r. 1865	81	50	82	00
„ kredytowe	128	50	129	00
„ ks. Esterhazego	90	00	90	00
„ ks. Salm	30	50	31	00
„ hr. Palfy	24	00	25	00
„ ks. Klary	25	00	26	00
„ hr. St. Genois	22	00	23	00
„ miasta Budy	26	00	26	50
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr. Waldstein	21	00	22	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	12	00	12	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn. w monecie konw.) do los.	105	00	000	00
w walucie austr.)	95	00	95	25
Galic. Zakł. kred. 4%	77	25	00	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	104	00	105	50
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	726	00	727	00
„ anglo-austr.	101	75	102	25
Zakładu kredytowego	185	00	185	10
Kolei półn. Ferdynanda	1720	00	1715	00
„ Karola Ludwika	239	75	240	25
„ czerniowieckiej	181	00	181	50

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 15. czerwca.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70	65
Losy z r. 1860	88	90
Akcje banku nar.	726	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	186	10
London 10 fnt. szterlingów	124	40
Dukaty cesarskie sztuka	5	90
Srebro za 100 gl. w. a.	122	00

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Przyjechali do Lwowa dnia 14go czerwca: Pp. Czernomski M. z Odessy, Duczyński K. z Skoryki, Milczewski F. z Kozicy, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Trzciński J. z Nowoszyc, Brzozowski W. z Załucza, Jakubowicze K. i J. z Bukowiny, Rylski E. z Czarnołoziec, Teodorowicz W. z Bukowiny, Zawadzki J. z Sudkowic, Janko H. z Hoszan, Łepkowski M. z Słotwiny, Słonecki Z. z Irowiec.

Komitet założycieli

c. kr. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

Gdy subskrypcja na akcje z dniem dzisiejszym **zamkniętą** została, przeto wzywa się uprzejmie subskrybentów, żeby **do dnia 23. czerwca b. r. uzupełnili pierwszą wpłatę 40%** czyli po **złr. 80** wal. austr. na **każdą akcję**. Pierwsza ta wpłata wniesioną być może bądź **bezpośrednio** do kasy bióra naszego przy ulicy Długiej pod l. 30, bądź **do rąk osób prywatnych, urzędów i zakładów, u których subskrypcja dokonaną była.** W miarę zaś wniesionych wpłat akcje interymalne wraz z kuponami przesełane lub wydawane będą.

Lwów d. 3. czerwca 1867. 1934 5—6

Towarzystwo akc. fabryki papieru w Czerlanach.

UWIADOMIENIE.

Od dnia 20. do końca czerwca b. r. będzie filia banku angielsko-austr. we Lwowie pp. akcjonarjuszom **półroczne** z dniem 1. stycznia 1867, przypadające 6% odsetki wraz z **superdywidendą** po złr. 3 ct. 75 od akcji wypłacać, przyczem tymczasowe kwity za całkowitą wpłatą, na formalne akcje z kuponami wymienione zostaną.

Jednocześnie więc przy podniesieniu odsetek i dywidendy, raczą ci pp. akcjonarjusze, którzy dotąd tylko 80% na akcje wpłacili uiścić ostatnią **20% wpłatę, t. j. 40 złr. od jednej akcji z odnośnemi 6% odsetkami od 1. stycznia b. r.** 1965 2–3

Od Dyrekcji Towarzystwa akcyj. fabryki papieru w Czerlanach.

Lwów duia 11. czerwca 1867.

Pierwsza największa fabryka płócien i bielizny

Braci Beck w Wiedniu, Operngasse Nr. 2.

Nieprześcigniona co do rzetelności, gustu i taniości!

Dla przekonania się o prawdzie niniejszego ogłoszenia, dostateczną okaże się jedna próba.

Koszule mężkie	najnowszego kroju, roboty ręcznej, z cienkiego rumburgskiego płótna, po złr. 2.25, 2.50, złr. 3, 3.25, do złr. 3.50.
	elegancko wypracowane ręczną robot az najcieńszego rumburgskiego batystu po złr. 3.75, 4.50, złr. 5, 5.50, do 6 złr.
	najcieńsze z angielskiego perkalu uo złr. 1.80, złr 2, 2.50, do 3 złr. kolorowe z najcienszego francuzkiego perkalu po złr. 2, 2.25, 2.50 do złr. 2.75.
Kalesony mężkie	z płótna rumburgskiego po złr. 1.50, 1.70, 1.90 złr. 2.10, 2.30 do złr. 2.50.
Koszule damskie	najsubtelniej haftowane, najnowszego kroju, z płótna rumburgskiego po złr. 2, 2.25, 2.50, złr. 3, 3.50 do złr, 4.
	suto haftowane z rumburgskiego najcieńszego batystu po złr. 3.50 4. 4.50, do złr. 5.50.
Kaftaniki nocne	z najcienszego perkalu gładkie po złr. 1.80, złr. 2, do złr. 2.50; suto haftowane po złr. 3, 3.25, 3.50 do złr. 4.50.
Majtki damskie	najnowezego kroju gładkie po złr. 1.40, 1.60 do złr. 1.80, pięknie haftowane po złr. 2, 2.25, 2.50, do złr. 3.
Koszule chłopięce i dla dziewcząt	wszelakiej objętości po złr. 1.25, 1.50, 1.75, złr. 2, do złr. 2.25.

Szkarpetki bawełniane białe, cienkie pół tuz. po złr 2, 2.50 do 3 złr; kolorowe po złr. 3, 3.25, do złr. 3.50.

Szkarpetki niciane białe cieńkie pół tuz. po złr. 2.50, złr. 3, 3.50, do złr. 4; kolorowe po złr. 4, 4.50 złr. 5 do 6.

Najcieńsze pończochy bawełniane pół tuzina po złr. 2.50, 2.75, złr. 3, 3.50, do złr. 4.

Najcieńsze pończochy niciane pół tuzina po złr. 3, 3.50, złr. 4, 4.50, do złr. 5.

Kołnierzyki wykładane i stojące eleganckie, najnowszego kroju pół tuzina po złr. 1, 1.25, 1.50, 1.75, złr 2 do 2,25.

Krawatki jedwabne najpyszniejsze po bt. 25, 30, 35, 40 do 50 ct.

Szaliki francuzkie po ct. 75, złr. 1, 1.25, 1.50, 1.75 do złr. 2.

Prawdziwe angielskie płaszcze podróżne (pled) po złr. 10.50, 12.50 do złr. 16.

PŁÓTNA.

Płótno czyste przędzy ręcznej sztuka 30łokciowa po złr. 8.25, złr. 9, 9.50, do złr 10.

Cienkie płótno rumburgskie sztuka 40łokciowa po złr. 14.50, 15.50, do złr. 20.50

Cieńka rumburgska weba sztuka 50łokciowa po złr. 21, 23, 25, do złr. 28.

Belgijska weba batyst sztuka 50łokciowa po złr. 30, 32, 35, do złr. 38.

Serwety płócienne zarabiane wzorami pół tuzina po złr. 3, 3.80, złr. 4 do złr. 4.50.

Obrusy czyste płócienne zarabiane wzorami 6 sztuk złr. 2.50, 3.50, 3.75, do złr. 4.

Ręczniki płócienne w wzory pół tuzina po złr. 2.50 3, 3.50 złr. 4 do złr. 4 4.50.

Najcienszo płócienne chustki do nosa pół tuz. po złr 1.40, 1.80, złr. 2, 2.50, złr. 3, do złr. 3.50.

Francuzkie batystowe chustki do nosa pół tuzina po złr. 2, 2.50, złr. 3, 3.50 do złr. 4.

Płótno rosyjskie na ubiory mężkie i chłopięce łokieć po ct. 35, 40, 45, do ct. 50.

Tudzież niesłychanie dużo pościeli, kołder bawełnianych i pokryć obrusów, firanek, serwet do kawy, bawełnianych i płóciennych nasypek, dywanów podróżnych i t. d. Angielskie szale podróżne (pledy) po złr. 10.50, 11.50, 12.50 do złr. 18.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczniają się szybko i rzetelnie. Na żądanie posyłają się wzory.

Koszule nie przylegające dobrze **mogą być zwrócone.** 1780 9—12

Dra Kartscha

1700 20—?

Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych, **podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny, jest w każdej księgarni do nabycia —** ***Ordynacja domowa*** **przy ulicy Teatralnej pod l. 324 naprzeciw policji od godziny 2—5 Wspomniona słabości daje się także listownie radykalnie wyleczyć.**

M. TAPPEINER

w Wiedniu,
Wieden, Waaggasse Nr. 3,
poleca 1581 10—10

WINA ORYGINALNE
z WŁASNYCH WINNIC.

Białe Gumpoldskirch. ½ but. po 40 do 50 ct.
" " jak Reńskie " 56 — 64
Czerwone fesław. Austich " 50 — 60
" jak Bordeaux " 70 — 80
" " Rubin " 80 — 90

W beczułkach wiadrowych po 22, 24, 30 złr.

Przednie wino Szampańskie

z Reńskiego Gumpoldskirchnera ½ butelka po 1 złr. 50 ct. Wino stołowe ½ butelki po 70 ct., ½ butelki po 70 ct., Ten ostatni rodzaj wina w ½ butelkach po 40 ct. pod nazwiskiem **Puffo** w handlu znany, bardzo lubiony, poszukiwany i kupowany w kupców, cukierników, posiadaczy domów zajezdnych i u handlujących łakociami.

Zakupujące 4 kosze wypada za jeden 4 złr. 50 ct. — Cenniki wysyłają się opłacone. — Zamówienia uskuteczniają się za gotówkę lub za pobraniem pocztowem.

Apteka w Lubaczowie

do wydzierżawienia lub sprzedania Bliższe szczegóły na listy franko, pod adresem: **K. Wróblewska** w Lubaczowie. 1918 2—?



Sirop de Digitale de Labélonye.

(Syrop Digitalis p. Labélonye, aptekarza 1. klasy w Paryżu.)

Syrop ten, wyborny środek uśmierzający i silnie podający uryne, jest używany od trzydziestu lat z zadziwiającym skutkiem przez lekarzy wszystkich krajów, przeciw słabościom sercowym, rozmaitym puchlinom wodnym, dychawicom nerwowym, kokluszowi, astmie i katarowi chronicznemu. (Patrz, co o nim wszystkich przerwach cyrkulacji. 1541 22—24

Syrop p. Labélonye sprzedaje się w Paryżu tylko w flaszkach, obleczonych etykietą kolorową i opieczętowanych opaską, na której znajduje się podpis wynalazcy. **We Lwowie** jedynie w aptece pod Srebrnym orłem p. **Zygmunta Rukera** Cena flaszki 1 złr. 80 ct. Opakowanie 20 ct.



KALLENBERGA

MUZEUM

anatomiczne otwarte rano od 9. godziny do 7. wieczór, w umyślnie na to sporządzonym budynku, przy ulicy Długiej, na starym Teatralnym placu. Wstęp dozwolony tylko dorosłym. W piątek od 1. godz. popołudniu wstęp dla kobiet.

1895 15—27 **A. Kallenberg.**

Panu Aleksandrowi Piątkowskiemu zatrudnionemu we Lwowie przy ajencji „Czasu".

Ponieważ nigdy z Panem w żadne stosunki pieniężne nie wchodziłem, i nie Panu winien nie jestem, zatem za urojone pretensje i publiczne wezwanie mnie do płacenia, przeciw Panu sądownie już wystąpiłem 1981 1—3

Maurycy Fairych
aptekarz w Podhajcach.

Poszukuje się ***wspólnika*** do prowadzenia dobrze urządzonej i licznie uczęszczanej **restauracji**, połączonej **z kawiarnią i ogródkiem** na lato dla gości urządzonym. Kawiarnia zaopatrzona jest w dwa bilary. Restauracja zaopatruje kasyno mieszczańskie w potrawy i napoje, i posiadą lodownię, w której od 15. b. m. będzie skład piwa okocimskiego.

Wspólnik powinien posiadać kapitał taki, jaki już jest włożony w to przedsiębiorstwo.

Bliższej **wiadamości** udzieli Mieczysław ***Bielecki*** **we Lwowie.** 1980 1—?

Z powodu zmniejszenia stadniny są w majątku Bludniki, mila od stacji kolei Halicz, z wolnej ręki do sprzedania po bardzo przystępnych cenach: klacze źrebrne i ze źrebiętami, roczniaki, dwó, trzech i czterolatki, razem sztuk czterdzieści; wszystko po folblutach angielskich. Także konie wierzchowe, zaprzężne, i para karosjerów szarogniadych, 7letnich, miary 16¼ bez błędu, pięknych i ujeżdżonych. 1978 1—3

Bliższą wiadomość udziela właściciel Stojowski w **Bludnikach, poczta Halicz.**

Najlepsze **wagi decymalne** pod zaręczeniem, **maszyny do gniecenia słodu i młynki do szrutowania**, najtrwalsze wyzłacane **krzyże grobowe** podług najnowszych wzorów, **prawdziwe styryjskie goździe do podków i najlepsze gwoździe czeskie** we wszelkich gatunkach polecają po najniższej cenie

Hermann Jeitteles & Sohn
fabryka i handel żelaza i towarów żelaznych w **Pradze.** 1974 1—?

Ważne dla gospodarzy!

W Zarzeczu, obwodzie przemyskim, mila od Jarosławia, mila od Przeworska, **fabryka maszyn rolniczych**, pod dyrekcją p. **Jana Lampeckiego**, ma zapas gotowych młockarń, dolnych, piątrowych z wytrzęsaczami, kieratami żelaznemi i drewnianemi i bez kieratów, tudzież młynków do mielenia zboża z zastosowaniem do kieratu, sieczkarni systemu gilotynowego, po cenach umiarkowanych do sprzedania.

Zarząd dóbr państwa Zarzecza, sprzedaje i przyjmuje zamówienia listami opłaconemi i ręczy za dokładne wykonanie maszyn. Przy zamówieniach trzecią część wartości składać winne strony zamawiające do kasy zarządu, trzecią część przy odbieraniu, a trzecią część po uskutecznionej próbie. Mianowicie zaleca Zarząd młockarnie nowego pomysłu p. Lampeckiego. Młockarnia a z wialnią stanowi ciało nierozdzielne, może być ustawioną na dole, lub na piątrze, wymłaca bardzo dobrze i szybko, oraz czyści zboże całkowicie. Na poparcie wyż wymienionego zalecenia, dołączam poświadczenie pp. gospodarzy, przytomnych próbie, d. 15. maja 1867 roku w Zarzeczu odbytej: 1883 3—4

„Przytomni młoćbie na maszynie pomysłu p. Jana Lampeckiego, poświadczamy, że maszyna ta młóciła w naszej przytomności owies. Ruch tejże regularny i lekki, wymłacanie całkowite, sortowanie i czyszczenie ziarna nie zostawiające nic do życzenia, wytrzęsanie ze słomy ziarna kompletne. Przytem skład maszyny bardzo pojedynczy, zasługujący na uwzględnienie, gdyż pełni czynność maszyny piątrowej, niepotrzebując piątra. *Zygmunt Dembowski, Adolf Wojtkowski, Wacław Marynowski, Włodzimierz Ustrzycki, Karol Przysiecki, ks. Józef Wściślak, ks. Marceli Markiewicz* i *Zarząd dóbr państwa Zarzecza.*

Skuteczność

Syropu chrzanowego z jodem.

Syrop chrzanowy z jodem pp. Grimault et Cp., aptekarzy nadwornych księcia Napoleona w Paryżu, którego skuteczność powszechnie jest znaną, wyrabia się ze soku roślin anti-skorbutycznych. — Zawiera on w sobie jod w stanie kombinacji organicznej i uważany jest za najlepszy środek, mogący zastąpić tran rybi — Doskonałość preparacji tego środka, skłania nas do przytoczenia opinii o nim najznakomitszych lekarzy paryzkich, którzy go ciągle swoim pacjentom przepisują.

„Syrop chrzanowy z jodem jest środkiem łagodnym, niezawodnym i nieocenionym w słabościach dzieci, nietylko uzupełnia działanie tranu rybiego, ale i zastąpić go może w razie potrzeby ze zupełnym skutkiem." *Dr. A. Cazenave*, lekarz szpitalu Św. Ludwika w Paryżu.

„Syrop chrzanowy z jodem jest bardzo pożądanym środkiem w leczeniu słabości skrofulicznych i limfatycznych. Przyjmują go bardzo często z pomyślnym skutkiem w początkach suchot, jako środek uzupełniający kurację Tranem." *Dr. A. Charrier*, były naczelnik kliniki paryzkiej.

„Zawsze otrzymaliśmy pomyślny skutek z użycia Syropu chrzanu jodowego, bądź na odnowienie krwi, bądź jako uzupełnienie leczenia suchot, skrofuł i limfatyzmu, za pomocą Tranu." *Dr. Farrol*, autor dzieła „O kuracji słabości kobiet."

„Syrop chrzanowy z jodem jest najdzielniejszym środkiem na organizmy limfatyczne. Widziałem rany skrofuliczne, którym niczem zaradzić nie było można, gojące sie nadzwyczaj szybko pod jego wpływem. Widziałem dzieci, dotknione tuberkułami na kościach, zupełnie wyleczone." *Dr. Guesnard*, lekarz szpitali paryzkich.

„Syrop chrzanowy z jodem, posiada wszystkie własności Tranu, prócz nieprzyjemnych smaku i woni." *Dr. Guibout*, lekarz szpitali, prezydujący w Tow. lek. paryzkich.

„Syrop chrzanowy z jodem pp. Grimault et Cp. zawiera ½ na sto jodu, w stanie kombinacji organicznej, podobnej do jodu, jaki się znajduje w Tranie." *Dr. Kleczyński*, profesor chemii, biegły przy sadach wiedeńskich. 1523 7—8

NOWO ZAŁOŻONA

DRUKARNIA NARODOWA

W. Manieckiego

we LWOWIE, przy ulicy Ormiańskiej bocznej Nr. 137,

zaopatrzona w piękny dobór czcionek, w maszyne i prasę ręczną, poleca się Szanownej Publiczności do wykonywania wszelkich zleceń do zawodu sztuki drukarskiej należących, po cenach nader nizkich i stałych.

Podpisany zawiadamia zarazem, iż tamże nabyć można wszelkich dzieł literackich i książek do nabożeństwa jego nakładem wydanych, oraz druków, tabel i blankietów, potrzebnych przy gospodarstwie wiejskiem.

Zamówienia zamiejscowe z największą punktualnością będą wykonywane.

W. Maniecki.

1979 1—4 były dzierżawca drukarni Zakładu nar. im. Ossolinskich i wydawca „Dziennika Literackiego."

Zakład zdrojowy w IWONICZU

otwartym zostaje w r. b. dnia 20. Maja.

Dwa zdroje jodo-bromowe (**zdrój Karola** słony, czysto jodowy; **zdrój Amelli**, słony, żelazisto-jodowy) **zdrój Józefa**, woda żulazista; **zdrój Adolfa**, woda chemicznie-obojętna; żętyca dworska; kąpiele słono-jodowe, żelaziste i siarczane, kąpiele parowe, wdechania gazu naftowego ze źródła Bełkotki, okłady z mułu (Schlam).

Zdroje Iwonickie, słynne ze skuteczności nietylko w skrofułach (począwszy od obrzmień i owrzodzenia gruczołow, zapalenia ócz, uszu, nosa i wyrzutów skórnych, aż do ropienia kości i zrostu stawów) ale także, mianowicie w chorobach macicznych i zawisłej od nich niepłodności, w obrzmieniach wątroby i śledziony, w gośćcu i dnie, w katarze żołądka i oskrzeli, w uporczywych komplikacjach syfilitycznych.

Prócz tego powietrzem wybornem, dobrą żętycą i gazem naftowym Bełkotki, zaleca się Iwonicz chorym piersiowym.

Zakład z każdym rokiem rozszerza się i ulepsza co do wygód i uprzyemnienia pobytu. **Ceny pomieszkań w tym roku znacznie zniżone.**

Stacja telegraficzna jest już w samym Zakładzie. Ekspedytura pocztowa zaprowadzona będzie w Lipcu.

Tymczasem porozumiewać się można z zarządem Zakładu listownie, ostatnia poczta MIEJSCE.

Ordynującym przy zdrojach lekarzem, Wny. Karol Moszczański, Dr. medycyny i chirurgii. 1761 (5—8)

Sławną WODĘ ANATERYNOWĄ do UST,

której przywilej, udzielony panu Poppowi, wygasł w czerwcu 1865 r., a o której doskonałości przekonują liczne poświadczenia, dostać można zamiast po cenie1złr. 40 ct.

tylko po 40 ct. austr. wal.

u pana **Berlinera** we LWOWIE; u pp. **Schaltera i Spółki** w RZESZOWIE, u p. **Wielogłowskiego** w TARNOWIE. 1630 9—24

Skład główny u ***C. Spitzmüllera*** aptekarza w **Wiedniu.**

Najnowsze meble stalowe i żelazne,

kanapki pawilonowe, ogrodowe i do ustawienia na korytarzach i schodach,

w obfitym doborze i najnowszego kształtu, przydające się dla swej elegancji i lekkości do urządzenia **pałacyków letnich, ogrodów i większych apartamentów**, tudzież doskonałe przystawki, formujące łóżka, szczególniej do fotelów — sprowadzać można **jak najtaniej** od wyrabiającego takowe 1952 2—ń

ANTONIEGO WIESNERA

w WIEDNIU Wieden, Hauptstrasse Nro. 60.

Wzory i cenniki rozsyłają się bezpłatnie i z opłaconem portorjum.

Rozsyłka 500.000 butelek
WODY MINERALNEJ

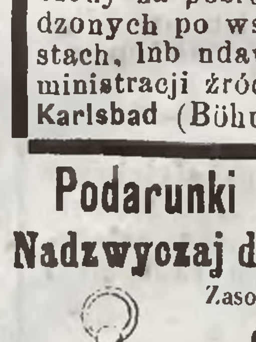
Giesshübler Sauerbrunn,

takzwanej

„König Otto's Quelle" pod Karlsbadem

Jestto jedna z najlepiej znanych wód szczawiowych, tudzież znana z przyjemnego smaku, najlepsza z wód kwaśnych. Z białem winem zmięszana woda z „König Otto's Quelle" jest najprzyjemniejszym napojem; wodę rzeczoną rozsyła się w całych i półbutelkach. Zamówienia uskuteczniają się ściśle na czas oznaczony za pośrednictwem składów, urządzonych po wszystkich większych miastach, lub udawszy się wprost do Administracji źródeł **Mattoni & Knoll** in **Karlsbad** (Böhmen) 1634 7—9

Podarunki na bierzmowanie.
Nadzwyczaj dobre i tanie ZEGARKI



Zasobny, od wielu lat zaszczycany

SKŁAD ZEGARÓW

M. HERZA zegarmistrza w Wiedniu, Zwettelhoff, Stefansplatz Nr. 6. poleca w wielkim wyborze wszelkie gatunki dobrze zregulowanych zegarów po cenach następujących:

Zegarki genewskie:

Srebrne cylindry o 4 rubinach	od złr.	12
Srebrne cylindry lepsze	od złr.	13
Srebrne cylindry ze zł. brzeg. z odsk. kop.	"	14
Sr. cyl. z odskakującą kopertą lepsze	"	15
Sr. cyl. o 8 rubinach	"	16
Sr. cyl. z podwójną kopertą	"	16
Sr. cyl. lepsze, także pozłacane	"	18
Srebrne ankry o 15 rubinach	"	18
Srebrne ankry lepsze	"	19
Srebrne ankry z podwójną kopertą	"	22
Srebrne ankry lepsze (więcej srebra)	"	25
Srebrne ankry ang. z krzyszt. szkłem	"	23
Srebrne ankry lepsze	"	26
Srebrne ankry obozowe Savonette	"	26
Srebrne remontoary w dobrym gatunku	"	30
Srebrne remontoary z podwójną kopertą	"	36
Złote cylindry Nr. 8 złote na 8 rubinów	"	33
Złote cylindry ze złotą kapslą	"	40
Złote zegarki damskie o 4 i 8 rubinach	"	30
Złote zegarki z kapslą złotą i lepsze	"	38
Złote zegarki damskie emaliowane z brylancikami, złotą kapslą, na 8 rub.	"	45
Zł. zeg. damskie z podw. kop., na 8 rub.	"	45
Zł. zegarki dambskie z złotą kapslą, z emalią z brylancikami	"	60
Złote ankry o 8 rubinach	"	42
Złote ankry lepsze ze złotą kapslą	"	50
Złote ankry z podwójną kopertą	"	58
Złote ankry ze złotą kapslą od złr. 65, 79, 80, 90, 100 do		120
Złoty ankry damskie	od złr.	48
Złote ankry damskie z kryształ. szkłem	"	65
Złote ankry damskie z podwójną kopertą	"	56

Remontoary z mocn. kop. od 110, 120, 150, 180, Budziki po 5 zł. 50 ct. z zegarem po 7 zł. 50 ct.

Największy skład zegarów wahadłowych własnego wyrobu z dwuletniem zaręczeniem: 1884 4—12

Co 8 dni do naciągania	po złr.	16,	20,	22
bijące godziny i pół godziny	" "	30,	32,	35
" " kwadranse	" "	48,	50,	55
Regulatory co miesiąc do nakręc.	" "	28,	33,	32

Za opakowanie zegarów wahadłowych pobiera się złr. 50 centów.

Neprawki wykonują się najstaranniej. Zamiejscowe zlecenia za przesłaniem gotówki lub przekazem będą najrychlej uskuteczniane. Zegary przyjmują się także w zamian.

Nakładem **Ernesta Günthera** w Wrocławiu wychodzi

BIBLIOTEKA arcydzieł historycznych

z **obcych języków na polski** przełożonych.

Treść:

zeszytu 1go: Dzieje dziewiętnastego stulecia od traktatów wiedeńskich, przez G. G. Gerwinusa. (Tom VIII. Rewolucja lipcowa i jej skutki bezpośrednie).

Zeszyt 2gi: Dzieje narodu czeskiego przez Franciszka Palackiego. (Dział V. Wiek Jagieloński).

Cena każdego poszytu 67 ct. w. a.

Preuumeratę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe — we Lwowie księgarnia **Karola Wilda.** 1926 2—3

Woda Kissinger

ze źródła „Rokoczy"

napełniania majowego 1867 nadeszła świeża do handlu

J. F. Kleina Wdowy i Gebhardta we Lwowie. 1961 1—4

PERLES D'ÉTHER DU Dr. CLERTAN

Perły eterowe P. Clertan użyte w dozie zwyczajnej od 2 do 5 w łyżce wody w kilku chwilach uśmierzają najnieznośniejszy ból głowy, migreny i rozdrażnienie nerwów.

SKŁAD

1514 we Lwowie w aptece 20—Y
pana **Piotra Mikolascha.**

MAJĘTNOŚĆ ZIEMSKA

składająca się z dwóch części, każda ma swój oddzielny korpus tabularny, w obwodzie Żołkiewskim położona, posiada dwa Folwarki, z obszarem ziemi **800 morgów.**,

1szy **Folwark** pola ornego 235 morg. łąk 70 morg., lasu sosnowego 175 morg., pastwisk 105 morg., stawu 8 morg., młyn wodny i propinacja.

2gi **Folwark** pola ornego 112 morg., łąk 35 morg., pastwisk 28 morg. lasu sosnowego 38 morg. ogród warzywny i fruktowy 2 morgi.

Obie części mogą być razem lub pojedynczo pod korzystnemi warunkami nabyte z wolnej ręki. Bliższą wiadomość udzieli we Lwowie Dr. praw Pan Władysław Manastyrski w kancelarji W. adwokata Rodakowskiego. 1683 3—5

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1867. DODATEK do Nr. 138 „GAZETY NARODOWEJ.“

Ustawa gminna.

W programie naszej delegacji jest i żądanie, aby całe ustawodawstwo gminne należało do sejmu krajowego. Żądanie to jest uzasadnione faktami. Gdy uchwalano ustawę gminną, komisarz rządowy nieustannie przypominał, aby na włos nie odstępywać od zasadniczych ustaw gminnych, uchwalonych przez Radę państwa. Wszyscy pojmowali, iż ustawa gminna w Galicji musi się oprzeć na gminie zbiorowej, jeźli ma być jakaś trwała podstawa organizacji kraju utworzona, a oparto się jednak na gminie-gromadzie. Dzisiaj już i rząd sam przekonany być musi, że gmina-gromada utrzymać się nie zdoła, że więc i galicyjska ustawa gminna jest poronionym płodem. Ale galicyjski sejm istniejącej naprawić lub inną odpowiedniejszą, zastąpić nie może, jak długo państwowe zasadnicze ustawy gminne, przeciwne gminie zbiorowej, chociaż taka gmina jest jedynie u nas możliwą, — będą u nas obowiązujące.

Nieład, który w całym kraju w skutek zaprowadzenia uchwalonej przez sejm ustawy gminnej panuje, doszedł już do zatrważających rozmiarów. Kazano gromadzie być gminą, chociaż w niej żywiołów do utworzenia gminy niema. A nawet postarano się o to, aby tych żywiołów nie było, bo oddzielono zupełnie obszar dworski od gromady, i jakie tylko można było, natworzono paragrafowych trudności, iż się gromada z dworem połączyć prawie nie może.

Zaledwie kilkadziesiąt gromad w kraju połączyło się z dworami w jedą gminę, a potworzyły się tym sposobem te właśnie gminy, w ktorych jeszcze jakitaki ład panuje, z których żadnych skarg nie ma ani z dworu przeciw gromadzie, ani z gromady przeciw dworowi, ani z gminy przeciw radzie lub urzędowi gminnemu, chociaż i taka gmina jeśli jest mniejsza i uboższa, nie zdoła wszystkim obowiązkom, na niej ciężącym zadość uczynić, i z wszystkich praw swych na rzecz rozwoju życia gminnego skorzystać. W innych gminach gromadzkich z bardzo małemi wyjątkami panuje chaos prawdziwy. Gdybyśmy chcieli *Gazetę Narodową* zapełniać wiadomościami o faktach, zdarzających się po gminach, gromadach, o nadużyciach i tp., to byśmy musieli po dwa arkusze dziennie tylko na ten cel poświęcić. Stały się te nadużycia tak zwykłą rzeczą, że w końcu nikt na nie nie zwraca uwagi. Głównem zaś jest, iż urząd gminny wszędzie prawie przywłaszczył sobie władzę sądową w sprawach cywilnych i karnych, a dotknięci tem nie śmią nawet odwołać się od tych sądów do władz kompetentnych. Władze zaś same skoro nie ma skarg, nie występują nigdzie, a protokołów sądy gromadzkie nie prowadzą, bo sądy odbywają się w karczmie, a strony obiedwie ponoszą najczęściej kary w formie obowiązku zapłacenia traktamentu dla urzędu gminnego, kilku garncy wódki.

Ale jeszcze pół biedyby było, gdyby tylko tyle było nadużyć. W ostatnim miesiącu zaczęła się objawiać wwielu gminach Galicji, w namacalniejszych jeszcze postaciach niestosowność dotychczasowej ustawy gminnej dla ludu, nie mającego pojęcia o obowiązkach i prawach gminy. A gdzie do tego jeszcze przyłączyła się ukryta agitacja czy moskiewska, czy socjalistyczna, tam zatrważające się fakta zdarzyły. W jednych gminach autonomię gmin pojęto i wykonywać poczęto jako zupełne wyzwolenie się od wszelkich władz politycznych i sądowych, w drugich, jako prawo nieprzyjmowania ustawy gminnej. I w jednych zaś i w drugich gminach od biernego oporu przychodzi czasem i do czynnego oporu przeciw władzom, żandarmerji, wojsku.

Pokończone są teraz w wielu miejscach pertraktacje serwitutowe, i przychodzi do oddawania in natura lub wynagradzania w pieniądzach praw serwitutowych. W wielu gminach z tego powodu powstały nieporządki, którym aż wojskowa asystencja musiała położyć koniec. W wielu zaś gminach autonomię tak pojęto, że chciano de facto zająć na rzecz gromad te pola, pastwiska i lasy, do których sobie robią pretensje, chociaż sprawy serwitutowe jeszcze tam nieskończone, lub procesa sądowe albo przegrane, albo są jeszcze w toku. W takim to kierunku ruch autonomiczny gmin pojawił się po zaprowadzeniu nowej ustawy gminnej, i tylko energicznemu wystąpieniu wszędzie prawie władz politycznych zawdzięczać będziemy musieli, jeźli ten ruch nie stał się ogólnym i gorszych jeszcze nie sprowadził następstw.

Ale dziś już każdy widzi jasno, że obecnej ustawy utrzymać niepodobna, a do zmiany jej potrzeba aby państwowe zasadnicze ustawy gminne, jako dla naszych stosunków nieodpowiednie, Galicję przestały zobowiązywać.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 15. czerwca. Izba poselska Rady państwa ma wybrać „komisję konstytucyjną“ skoro jej będzie przedłożony jaki wniosek rządowy, tyczący się zmian w konstytucji lutowej. Komisja ta miałaby według *Mähr. Corresp.* zażądać od sejmu węgierskiego, by wybrał deputację, którąby wspólnie z deputacją Rady państwa obradowała nad sprawami finansowemi, odnoszącemi się do ugody.

Sprawa fortyfikacji Wiednia dała powód do przesilenia ministerjalnego, w skutek którego jenerał John może wystąpi z gabinetu, a arcyks. Albrecht ustąpi z posady swej przy naczelnem dowództwie armii. Dziś rozstrzygnie się ta rzecz w Wiedniu. Ministrowie Komers i Taaffe, którzy czują, że prędzej lub później muszą zrobić miejsce innym, przyłączyli się także do tej kwestji gabinetowej i dalsze pozostawanie swoje w ministerstwie zrobili zawisłem od losu, jakiego dozna sprawa warowni wiedeńskich. Jest bowiem rzeczą prawdopodobną, że br. Beust w sprawie tej pójdzie za objawiającym się przeciw fortyfikacji głosem większości Rady państwa, i poświęci mu wyżwymienionych kolegów swoich.

Paryż, 14. czerwca. Król pruski wyjechał dziś o 10tej rano. Napoleon III. odprowadzał go na dworzec kolei żelaznej. Upewniają, że zaraz po odjeździe sułtana, który d. 2. lipca przybywa do Paryża. Napoleon III. uda się do Berlina. Królowa Wiktorja ma tu przybyć incognito na przyszły tydzień.

O Berezowskim donosi *La Patrie*: „Sądzą, że prowadzone z wszelką gorliwością śledztwo przeciw Berezowskiemu będzie wkrótce ukończone. Wiadomo, że znany już z różnych opisów charakter obwinionego w niczem się nie zmienił, stał on się tylko cokolwiek mowniejszym. Odpowiedzi jego są zawsze te same, z większą jeszcze stanowczością niż pierwej zaprzecza on, by miał wspólników swojego czynu. Rana jego, którą codziennie odwilżają jodem, nie zagoiła się jeszcze, mylną jest jednak pogłoską, by w skutek niej wpadł w letarg. Zresztą stan jego zdrowia jest niezły, tylko sen ma niespokojny. Leczy go dr. Calvo, lekarz więzienia Conciergerie.“

Tutejszy korespondent *Gazety Kolońskiej* zaprzecza wiadomości, rozszerzonej przez organ austrjackiej ambasady, *Mem. dipl.*, jakoby podczas bytności króla pruskiego w Paryżu rząd francnzki zażądał wyjaśnień co do przenoszenia wojsk pruskich z Luksemburgu do Rastadtu, i jakoby hr. Bismark odpowiedział, że wprawdzie Prusom przysłuża do tego prawo, że jednak tą razą żadne oddziały pruskie nie udadzą się do Rastadtu. Prawdą ma być zresztą, że hr. Bismark konferował wiele z panem Moustier. Utrzymują, że była między nimi mowa o sprawach: szlezwickiej i wschodniej.

Podług doniesień różnych korespondentów z Paryża, cesarz Napoleon miał gościom swoim Aleksandrowi i Wilhelmowi zaproponować zmuiejszenie bndżetów wojskowych. Obaj okazali gotowość wejścia w układy o to. Cesarz Napoleon zastrzegł sobie, zrobić stanowcze w tym względzie propozycje.

Londyn d. 15. czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział lord Stanley na interpelację p. Labouchere w sprawie konferencji londyńskiej, że wojna była nieuniknioną gdyby Anglia nie była dała gwarancji dla neutralności Luksemburgu. Obecnie nie ma powodu obawiać się wojny, a jeżeli wszytkie mocarstwa dotrzymają traktatu, to i na przyszłość wybuch wojny francuzko-pruskiej nie jest prawdopodobnym.

Nowy Jork d. 14. czerwca. Śledztwo wojenno-sądowe przeciw cesarzowi Maksymilianowi prowadzone jest tajnie. Utrzymują, że sąd wojenny miał się zgromadzić d. 29. z. m. w celu wydania wyroku.

Angielskie dzienniki twierdzą, że Napoleon i Eugenia przyjęli zaprosiny cara i udadzą się na przyszły miesiąc razem do Petersburga, choć caryca nie była w Paryżu.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 12. czerwca.

(*Ajo.*) Oburzenie, wywołane pierwszą wieścią o zamachu w lasku bulońskim, zaczyna się uspokajać, bo zimna rozwaga nakazuje zastanawiać się nad wszystkiemi pro i contra. Francuzi, którzy o godzinie 4. na dniu b. m. byliby z gniewem rozszarpali wszystkich emigrantów, zmienili się do godziny 10. wieczorem. Kiedy car jechał na bal do ambasady moskiewskiej, tłum ludu zawołał: „A bas le car!“ Czy ten okrzyk podobał mu się bardzo? Przedwczoraj Napoleon woził Aleksandra do Wersalu Na dworcu kolei ozwały się głosy: Vive la Pologne! Napoleon rzekł do swego gościa: „Ci ludzie są niepoprawni“ na co miał car odpowiedzieć: „Najlepiej pozwolić im robić co chcą“. Pan Emil Girardin donosi w swym dzienniku, że wspaniałomyślny monarcha Wszechmoskwy miał przy tej sposobności wstawić się za wszystkiemi, których uwięziono poprzednio za te same okrzyki. Ten sam publicysta zapewnia, że car prosił także Napoleona, aby Berezowskiemu życie darowano. Po co taka naiwność? Jeszcze nie wiadomo jak sprawa wypadnie, a już zaczynają grać komedje współczucia. Według prawa francuzkiego może być na śmierć tylko ten skazany, kto zamorduje jakąś osobę lub targnie się na życie monarchy francuskiego. Za zamach na osobę prywatną wypada więzienie. Czem był car w Paryżn? Osobą najprywatniejszą. Jeźli sąd przysięgłych, jak każdy się spodziewa, nie skaże na śmierć Berezowskiego, to niech nikt nie sądzi, że to w skutek prośby Aleksandra zapadła lżejsza kara. Tu prawo wydaje wyroki, a nie wszechpan Wszechrossji.

Chociaż stronnictwo rządowe zmartwiło się bardzo, okazuje ono tyle rozsądku, że się nie ośmiela rzucać potwarzy na całe wychodźtwo. Chętniej potępra własnych demokratów, aniżeli demokratów polskich. I tak *Constitutionel* umieścił był nie dawno artykuł, który mogę atreścić w kilku słwach. „Gdyby nie krzyki Vive la Pologne! Berezowski nie byłby strzelał. Demonstracja wzburzyła jego namiętności.“ Dzienniki niezawisłe odtrącają ze wzgardą podobne uwagi, bo jak trudno za czyn jednego zagorzalca potępiać całą emigrację, tak też i trudno nazywać go wynikiem przyjaźnych głosów francuzkiego ludu. Fakt pozostaje odosobiony. Między nim a resztą świata paryzkiego nie ma żadnego powinowactwa.

Wszystko, o czem dotychczas mogłem się dowiedzieć, przemawia na korzyść obżałowanego. Był to chłopiec cichy, uczciwy, pracujący po całych dniach na własne utrzymanie. Sędziom na czynione zapytywania odpowiada jasno, z krwią najzimniejszą, bez żadnej arogancji. Wczoraj uwięziono niejakiego Słowackiego z Wołynia, który ostatniemi czasy mieszkał z Berezowskim. Dla czego—nie wiem. Przeszło dwudziestu adwokatów współubiega się o obronę. Między nimi znajduje się i słynny członek opozycji, Juliusz Favre. Nie wiadomo, czy ten ostatni będzie mógł bronić, ponieważ silna choroba nie dozwala mu opuszczać domu od dui kilku. Obżałowany znajduje zię obecnie w tej samej sali, w której Orsini przepędził ostatnie godziny.

Na drugi dzień po zamachu, rząd kazał oświecić wszystkie swe zabudowania. Ajent policyjny przyszedł do szkoły batyniolskiej z żądaniem, aby okna natychmiast iluminowano. Zastępujący dyrektora odpowiedział, że szkoła nie zgadza się na żadne oświetlenie. W pół godziny zjawiło się na ulicy kilkudziesięciu urwiszów, wołających: „Polacy! wystawcie lampy.“ Na zapytanie, co ten krzyk ma oznaczać, jeden z gamenów odpowiedział: „My sami nie wiemy, dla czego krzyczymy. Ten pan co tam stoi na rogu ulicy, zapłacił każdemu z nas po pół franka i kazał domagać się świateł“. Pan, na którego wskazywano, był to sobie zwyczajny policman, *sergent de ville*. Po kilku zamienionych słowach, chłopcy rozeszli się najspokojniej, a szkoły nie iluminowano. Nie przypuszczam żeby to rząd francuski miał się był imać podobnych środków. Najprędzej jakiś Moskal namówił policjanta do antipolskiej demonstracji. W pałacu Elizejskim złożono trzy adresy. Jeden dla cara, a dwa dla obu jego synów. Nie wiem czy się udało zebrać wiele polskich podpisów.

Na drugi dzień po zamachu policja rozbiegła się po mieście, i dała do zrozumienia wszystkim przewódzcom wychodźtwa polskiego, że rząd wymaga adresu. Największą presję wywierano na szkołę batyniolską i wyższy zakład naukowy Montparnasse. Nauczyciele i dyrektorowie nie mogąc się uchylić, bo w razie odmowy ministerjum cofnęłoby może udzieloną dotychczas zapomogę obu tym szkołom, napisali adres do cesarza Napoleona, lecz nczniowie powiedzieli, że nie podpiszą. Mickiewicz napisał

Z wystawy.

XIII.

(Dokończenie.)

Od roku miałem przekonanie, że żaden Prusak nie może myśleć o czem innem, jak tylko o iglicówkach, pikelhaubach i kontrybucjach. Oglądając spółkę i kiosk maurytański, zbudowany staraniem p. Diebitsch, Berlińczyka, powiedziałem sobie w głębi duszy *mea culpa*, bom się przekonał, że wychowańcy Fryderyka Wielkiego i Bismarka łysego, nie zapominają obok nauki o sztukach. Jakie ich malarstwo — dowiemy się później. Obecnie powiemy to tylko, że co się tyczy budownictwa, Prusacy nie szczędzą nakładów, aby w swym kraju zaszczepić znajomość stylów pierwszorzędnych. Nie mogąc nic stworzyć, starają się przynajmniej naśladować cudze arcydzieła, a że i w tem leży pewna zasługa, któż zaprzeczy? Kiosk maurytański, stojący niedaleko szkółki ludowej, uderza z daleka zgrabną formą i złoto-purpurowemi arabeskami. Wewnętrzne urządzenie nietylko że nie pozostawia nic do życzenia, lecz mógłbym nawet powiedzieć, że więcej w niem przepychu, niż w urządzeniu prawdziwych sal maurytańskich. Na zbudowanie tego klejnotu, p. Diebitsch musiał wyłożyć kilkadziesiąt tysięcy franków. Być może że mu się wróci, bo kiosk jest do przenoszenia. Kto wie, czy go za rok nie ujrzy jaki podróżny nad brzegami mgłą okrytej Tamizy, lub lodami ściętej Newy. Jedną rzecz wypada mi wytknąć. Zewnętrzne ściany, dach i kopuły, pokryte temi samemi barwami co i pokój wewnętrzny. Czy kolor tak jaskrawy jak purpnra, a tak wątły jak błękit, nie nlegnie wpływom powietrza? Jeźli deszcze spłuczą ozdoby, natenczas właściciel siądzie zasmucony, i zacznie skarzyć się żałośnym głosem jak Jeremiasz na gruzach Jerozolimy.

Zdaje się że z Prus od czasu zajęcia północnego Szlezwiku niezbyt daleko do Szwecji. Więc opuśćmy wydział bohaterów z pod Sadowy, i zaglądnijmy do domku dawnych nieprzyjaciół Augusta II. Domek ten ma być kopią owego mieszkania w Falem, w którym Gustaw Waza, prześladowany przez Krystjana II. jakiś czas przemieszkał. Kształt zewnętrzny przypomina pod wielu względami ponętne budownictwo szwajcarskie. Najwięcej widzę podobieństwa w zakrytym krużganku, co misternie z drzewa wyrabiany, jak wąż zwinięty obiega dom u góry. Zamiast strzechy mchem pokrytej, rzucono na dach trochę ziemi, na której zielona trawa wyrasta. Wewnątrz ustawiono kilkadziesiąt łódek, zawieszono parę sieci na ścianach, i wiele innych przyrządów służących do rybołówstwa. O domku norwegskim wypadałoby mi powtórzyć to samo. Charakter dwóch prowincji zupełnie podobny, bo niewielka różnica leży jedynie w narzeczach, a nie w obyczajach i dążnościach mieszkańców półwyspu skandynawskiego. Od czasu politycznego złączenia się obu tych prowincyj, na całym półwyspie zaczął się wyrabiać jednolity kierunek, i dziś nie znajdziesz ani jednego Norwegczyka, któryby nie chciał żyć ze Szwedami w dozgonnej przyjaźni i jedności. Szkoda tylko że wielka epoka Gustawa Wazy, Gustawa Adolfa i Karola XII. niepowrotnie dla nich minęła! Szkoda że wycieńczeni, nie mogą dziś mierzyć się ze swym nieubłaganym sąsiadem! Szkoda że w ich mieszkaniach widzę tylko sieci i ryby, zamiast — jak mówi Krasiński — przeszłości zbrojnej w stal, i zdobnej rycerskiemi pióry. Ale bądź cobądź, co z dwojga lepsze? Czy przeszłość rycerska i niewola utrzymywana przewagą pewnego stanu — czy wiek dzisiejszej równości bez ułudnej sławy?

Domek holenderski jest nierównie ciekawszy. Po lewej stronie widzimy czyściutką stajnię, przeznaczoną na dwadzieścia krów tłuściutkich, a po prawej przestronną izbę. W niej zamiast łóżek są obszerne szafy, w których szczęśliwy Holender spi snem błogosławionego obok uśmiechniętej połowicy. Przebaczcie jeżeli ten frazes nieco rażący — lecz zato zdjąłem go prosto z życia. Trudno mi tylko pojąć, jak w szafie, którą na noc zamykają szczelnie schodzącemi się drzwiami, może pogromca śledzi spać bez bojaźni. Polak mógłby się udusić.

Nasze zapalone gospodynie rozpływałyby się z radości, patrząc na te olbrzymie narzędzia, służące do robienia masła i serów, i na owe naczynia kuchenne, które komisja ustawiła w sieni i w piwnicy — lecz ja nie będąc wielkim gastronomem, uznaję za odpowiedniejsze opuścić mieszkanie holenderskie, słynne ze szczęścia, — i przenoszę się w rzymskie katakomby. Co za rozczarowanie! Spodziewałem się podziemnych chodników ze starożytnemi sarkofagami; trupich czaszek wydrzeźniających zimnym uśmiechem śmierci; pierwszych chrześcjan słuchających przemowy czczonego biskupa, z którego z czasem miał się zrobić pierwszy władca świata, błogosławiący prawą ręką ciemiężców, a lewą ciemiężonych; zakochanej świętej, co miotana walką dwóch sprzecznych uczuć chce i nie chce widzieć Irydjona — spodziewałem się, krótko mówiąc pierwszych lat chrześcjanizmu, a tymczasem zamiast tego wszystkiego widzę malutki korytarz, wykopany w ziemi, — który nie może niczem przypominać sławnych katakomb rzymskich.

Zarówno mnie i Francuzi wychodzą niezadowoleni, bo pod Paryżem mają nierównie ciekawsze i większe katakomby.... Kurja rzymska bynajmniej się nie popisała.

Pałacyk portugalski, dający nam wzorek zmięszania dwóch stylów, maurytańskiego z bizantyńskim składa się z trzech pokoi. W środkowym masz rozmaite produkta ziemne, w sali po prawej stronie cygara, suszone owoce, zbiór owadów itp. zaś w pokoju trzecim ubiory i zbroje rozmaitych plemion, z któremi Portugalczycy stoją w handlowych stosunkach. Na ścianach wiszą skóry tygrysie, lamparcie i inne. Dom hiszpański jest nierównie większy, bo jednopiątrowy. Mieszkańcy pirenejskiego półwyspu żyli do ostatnich czasów życiem średniowiecznem. Na przemysł patrzyli z tem samem obrzydzeniem, z jakiem niegdyś, a po części nawet i dziś patrzy się jedynie szlachcic polski na łokieć i miarkę. Na ostatniej londyńskiej wystawie zaledwie ośmdziesięciu przemysłowców pospieszyło ze swemi wyrobami. W Paryżu samym mamy nierównie więcej, bo blizko dziesięć razy tyle. Jeźli postęp rozwinie się w tych samych rozmiarach w następnym lat dziesiątku, natenczas można się spodziewać, że poddani królowej Izabeli wbrew woli p. Narvaeza, ojca Claret i siostry Patrocinio ockną się z letargowego uspienia, i zaczną współzawodniczyć z innemi narodami w dziedzinie przemysłu. Obfitej ziemi nie brak — otwartego morza nie brak, doskonałych przystani nie brak, brak tylko chęci i wytrwałości. Wszystko, co się znajduje w pałacu hiszpańskim, można określić jednem słowem — wino. Ileż tu flaszek! Tu w opleśniałych butelkach uśmiecha się pięćdziesięcioletnia Malaga, którą Ujejski oczernił, mówiąc, że ona po żyłach smaga; tam przynęca Xeres, dalej wina andaluzkie, a na boku likiery tak dziwnie ochrzczone, że nie mogłem spamiętać ani jednego nazwiska. Nie przesadzę, jeźli powiem, że sam wydział hiszpański mógłby spoić nietylko cara Aleksandra z jego całą świtą, ale i połowę mieszkańców Paryża. W jednym z pokoi wisi na ścianie między wzorkami różnych drzew tropikowych, olbrzymia płyta orzechowa, przywieziona z wysp Filipińskich. Ma ona w szerokości dwa metry, a na długość sześć metrów i 60 centrymetrów. Na niej nie znajdziesz ani jednej skazy, ani jednego sęka. Wyobraźcie sobie grubość drzewa, którego średnica wynosi dwa metry! Nie jeden pokój w Paryżu, mieszczący w sobie studenta z gryzetką i z całą zgrają psów, królików i kanarków, nie ma tej szerokości. Naprzeciw przytoczonej płyty stoi pyszny byk z wygiętemi rogami. W karku widać kilka ran głębokich. Wypchany po mistrzowsku, zdaje się że żywy. U dołu leży karta zapisana po hiszpańsku. Na niej czytasz: „Byk najczystszej krwi andaluzkiej, mający 6 lat, ze sławnej stadniny p. Ramon Romerco de Balmaseda ze Sewilli“. Dalej następuje spis wszystkich cnót nieśmiertelnego byka, a panegiryk kończy się następującemi słowy: „Zginął d. 21. października r. 1866 z ręki słynnego Carmona“. Cześć jego pamięci! Hiszpanie lubią być wszędzie Hiszpanami. Walka z bykami i praktyki katolickie — oto ich cywilizacja do dnia dzisiejszego. Na dole jest jeszcze parę set rozmaitych kruszców, między któremi wyszczególnia się węgiel kamienny i żółtawy marmur pirenejski. W salach na pierwszem piątrze stoi kilka szafek z cygarami, które zakupił już jakiś przedsiębiorca paryzki, nieskończona ilość wypchanych ptaków, motyli, owadów i kilkadziesiąt słoi z kompotami. Jest to sobie gabinet historji naturalnej, w połączeniu z gabinetem gastronomicznym. W malutkim pokoiku, leżącym w głębi naprzeciw drzwi

także adres, który wam załączam w dosłownem brzmieniu. Jenerał Zamojski i inni wystosowali listy we własnem imieniu. Jeżlibyście zapytali, jakie me zapatrywanie się w tej sprawie drażliwej, tobym wam odpowiedział, że jestem przeciwnym wszelkim adresom. Co innego ogłosić w pismach publicznych, że emigracja nie poczuwa się do żadnej solidarności z zamachem w lasku bulońskim — a co innego pisać adres, błagający o przebaczenie. Istota adresu jest taką, że jej pochwalić nie mogę.

W kołach nie źle informowanych, podają za pewne, że Aleksander opuścił Paryż w jak najgorszym humorze. Powód czysto polityczny. Pojechał w nadziei, że mu się uda rozwiązać kwestję wschodnią, za pomocą rewizji traktatu z. r. 1856. Napoleon oświadczył mu że na wszystko się zgodzi, jeśli tylko Anglia nie będzie miała nic przeciw podobnym planom. Zatelegrafowano do Londynu. Prezydent ministrów królowej Wiktorji odpowiedział, że W. Brytania nie zgadza się na żadne rozwiązywanie sprawy wschodniej. Po tak krótkim i dobitnem oświadczeniu, nie wypadało Napoleonowi nic innego zrobić, jak tylko przeprosić swojego gościa za rozwiane nadzieje—i złączyć się jeszcze szczerszemi węzły ze swą morską sąsiadką. Car odjeżdża gniewny, a Napoleon zajmuje się zawarciem sojusza z Austrją i Anglią. Nie uważajcie słów tych za pogłoskę, lecz za wiadomość, która utrzymuje się od dwóch dni z wielką uporczywością.

Król pruski odwiedza publiczne zakłady. Widziałem go wczoraj w Cluny. Siwy jak gołąb, sztywny jak żołnierz w szeregu. Na głowie miał cylinder, a zamiast jeneralskiego munduru, czarny tużurek. Bismarka nie było. Pan minister nie pokazuje się nigdzie z obawy przed demonstracją antibismarkowską.

Wczoraj miał car opuścić Paryż. Nie od rzeczy będzie podać parę szczegółów z jego zachowania się w stolicy świata, za których prawdziwość ręczę wam najzupełniej. W teatrze des Variétés grano d. 1. b. m. bezeczną sztukę La Duchesse de Geroldstein. Aleksander telegrafował z Kolonii, aby mu zatrzymano lożę na to przedstawienie. W teatrze był z obu synami, a po skończeniu pierwszego aktu, poszedł z nimi za kulisy! Odwidził także teatr w Palais Royal, gdzie dawano nie mniej szkandaliczny utwór La vie parisienne Nareszcie poszedł na bal do Mabilu! Synowie nie odstępowali go ani na krok, Chociaż podobne wycieczki odbywał incognito, paryżanie jednak dowiedzieli się o wszystkiem, i jakim przydomkiem ozdobili jego osobę, możecie łatwo odgadnąć.

Kronika.

— Uprasza się niniejszym, by przy zbliżającym się końcu roku szkolnego, a z tego powodu okazującej się potrzebie nauczycieli prywatnych, udawać się raczono do wydziału Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów akademii technicznej we Lwowie.

Ponieważ podobne nastręczanie odpowiednich środków utrzymania ubogim członkom wyż wspomnianego Towarzystwa w zakres działania tegoż wchodzi, wydział starać się będzie odpowiedzieć godnie położonemu w niem zaufaniu, nastręczając stronom zgłaszającym się, techników zdolnych i prawdziwie potrzebujących.

Przytem podaje się do wiadomości, że kancelarja wydziału Towarzystwa otwarta codziennie prócz świąt od godziny 3ciej do 4tej popołudniu, i że dn. 15. lipca zamkniętą zostaje; — uprasza się zatem interesowanych, by przed wyżej wspomnianym dniem do wydziału się zgłaszano.

Z Wydziału Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów akademii technicznej we Lwowie.

— **Festyn ludowy** w ogrodzie Pojezuickim odbył się nakoniec wczoraj przy dość sprzyjającej pogodzie. Około południa niebo zachmurzyło się było, deszcz rosił, a zimny wiatr odstręczał każdego od przechadzki, ku wieczorowi wypogodziło się jednak, i liczna publiczność zebrała się w ogrodzie, by słuchać muzyki i przypatrywać się pięknym ogniom sztucznym, urządzonym przez pirotechnika tutejszego, pana Mauthhofera. Iluminacja ogrodu i ognie sztuczne wydawały się jednak najlepiej z oddalenia, n. p. z strzelnicy lub z Wysokiego zamku, mnóstwo też widzów wolało ztamtąd oglądać to widowisko, i jak zwykle, więcej było publiczności po za ogrodem, jak w ogrodzie. Przy dość zapewne znacznym wydatku na światło, na przyrządy pirotechniczne i na urządzenie bramy tryumfalnej, wątpimy, by dochód z opłaty wstępnego i z loterji fantowej przyniósł wielką ulgę pogorzelcom brodzkim. O ile nam wiadomo, muzyki wojskowe, w skutek pozwolenia głównodowodzącego jenerała Bigot de Saint-Quentin, brały bezpłatnie udział w tej uroczystości.

— **Wycieczka „Sokoła"** do Starego Sioła odbędzie się we czwartek. Biorącym udział przypominamy, że o godzinie 2giej popołudniu pociąg kolejowy wyrusza ze Lwowa. Zapisywać się jeszcze można w kancelarji zakładu „Sokoła".

— Wycieczka „Sokoła" do Krakowa odbyć się ma we dwa dni świąteczne przy końcu tego miesiąca. Wyjazd nastąpi w piątek wieczór, powrót do Lwowa w poniedziałek zrana. Opłata kolejowa do Krakowa i napowrót, wraz z opłatą z Krakowa do Wieliczki i napowrót wynosi 7 złr. 28 centów. Obiad *table d' hot* u Herteux'go kosztować będzie wraz z czarną kawą 1 złr. Nocleg w hotelu Saskim 75 centów od osoby.

— **Z Moskwy** donosi *Peterb. Ztg.* o uczcie, danej na cześć „gości słowiańskich" przez tamtejsze damy: „Urządzeniem uczty zajmowały się panie: Wiesinowa, księżna Trubecka i jej matka, księżna Czetwertyńska. Z początku stosunek między gospodyniami i gośćmi był dość wymuszony. Nasi „bracia" są to bardzo mili ludzie, „wielcy publicyści, uczeni i mowcy" ale woskowana posadzka salonu nie jest ich polem." (A przecież wzięli z sobą do Moskwy *vortänzera* lwowskiego, posiadającego wcale przyzwoite lakierowane trzewiki i nowiusieńkie rękawiczki glansowane!) „Oprócz tego wiadomości lingwistyczne każdego z gości wystawione były na zbyt ciężką próbę: mało który umie po moskiewsku, a francuzczyzna szła jakoś niesporo. Nakoniec uprzejma gospodyni, p. Wiesinowa, zaczęła mówić po niemiecku. To przełamało lody i po herbacie konwersacja w tym języku ożywiła się bardzo. Powtarzamy, że szczegóły te podaje dziennik petersburski.

— **Oprócz zamachu** spotkało cara podczas podróży do Paryża drugie zmartwienie, zdechł bowiem pierwszy jego faworyt, pies nowofundlandzki. *Gazeta Kolońska* podaje smutny ten wypadek pod rubryką wiadomości.

Ciekawą jest okoliczność, że w podróży przez Francję car znajdował się poniekąd w opiece Polaków. Szefem jedynej stacji, na której się zatrzymał, jest Polak Byszewski. Maszynę kierował inżynier Kobrzyński, a inspektorem drogi w Paryżu jest p. Mirecki.

— **Żałoba dworska** po Jej c. Wysokości sp. arcyksiężniczce Matyldzie została przywdziana d. 13. b. m. i będzie noszona przez trzy tygodnie a mianowicie do 26. b. m. ciężka a od 27. b. m. do 3. lipca lżejsza.

— **Licytacja koni.** Pod dyrekcją wydziału galic. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni, odbędzie się licytacja koni dnia 18. czerwca r. b. w hotelu pana Hofmana, i trwać będzie od godziny 11tej do 1szej w południe, następnie od 4tej do 6tej popołudniu.

Lwów d. 17. czerwca 1867.

Pisemny **egzamin dojrzałości** odbędzie się na drugiem lwowskiem gimnazjum 25., 26, 27., 28. czerwca.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 17. czerwca.

Telegram z Paryża z dnia 14. b. m. donosi, że cesarz Napoleon, po odjeździe sułtana uda się do Berlina. *Morning Post* podał parę dni przedtem tęż samą wiadomość z dodatkiem, że Napoleon uda się wraz z cesarzową Eugenią z Berlina do Petersburga, do czego car serdecznie skłaniał cesarstwo francuzkie. W Paryżu nie przywiązują żadnej wiary do tej wiadomości, nie wierzą, aby cesarz przedsiębrał tak daleką wycieczkę.

Telegram wyżej wspomniany rodzi przecież inną wątpliwość, mianowicie obchodzi mocno wszystkich, coby się stało z podróżą cesarza Franciszka Józefa, gdyby rzeczywiście Napoleon zaraz po wyjeździe sułtana, udać się miał do Berlina. W tym bowiem czasie podług doniesień organów półurzędowych francuzkich, miała nastąpić wizyta cesarza Austrji.

Niedójście wizyty tejże do skutku, szczerzeby obeszło publiczność francuzką, którą obecnie nieokreślone sympatje zwracają ku Austrji, a w szczególności ku jej cesarzowi. Korespondenci z Paryża, wszyscy bez wyjątku mówią, że świat paryzki nie zaniedbał by wykazać radość swoją z wizyty Najj. Pana, że objawy te z łatwością w publiczne owacje zamienić by się mogły, tak żywo czuje publika tamtejsza bezstronne stanowisko Austrji w Europie, tak szanuje świeżo okazany liberalizm cesarza, nieszczęścia zaś, jakie dotykają go od lat 8, budzą obecnie w Francuzach najżywsze współczucie.

Ciż sami korespondenci powiadają, że przyjęcie cesarza Austrji stałoby się politycznie arcyważnem, przez przeciwstawienie z przyjęciem, jakiego doznali dwaj monarchowie północni, mimo że od tak dawna prasa półurzędowa i policja pracowały nad przygotowaniem im znośnego pobytu, i wywołaniem, choćby w drobnej mierze, uczuć przyjaźnych ze strony ludności.

Starania te nie zostały jak wiadomo uwieńczone pomyślnym skutkiem, lecz sfery rządowe najbardziej ma uderzać nadspodziewana, a raczej wręcz przeciwna oczekiwaniom różnica co do przyjęcia monarchów północnych. Rząd i policja głównie się lękały jakiegoś niegościnnego wybuchu ludowego uczucia, głównie względem króla pruskiego, który przed miesiącem uchodził jeszcze za wroga Francji i którego rząd w ostatnich czasach oburzył do najwyższego stopnia uczucia dumy narodowej, sprawiedliwości i próżności Francuzów. Gdy się dowiedziano, że król Wilhelm zabiera z sobą pana Bismarka, policja francuzka była już w rozpaczy. Co do cara, zawsze mniej się obawiano o jego przyjęcie, tem bardziej, że od bardzo dawna, bo już od pół roku na nie się przygotowywano. Rezultat zabiegów wypadł jednak wprost przeciwnie niż obliczano. Króla pruskiego nie spotykał na ziemi francuzkiej entuzjazm, ani objawy towarzyskiej radości, lecz przyjmowano go z milczeniem, pełnem uszanowania, a nawet niewymuszone obejście się króla i jego ministra Bismarka miały przyjemne zrobić wrażenie na Francuzach. — Car zaś doznał przyjęcia najniegościnniejszego, jakie da się pomyśleć bez zaburzeń publicznych, i gdyby nie zamach Berezowskiego, który na dni dwa uciszył okrzyki, carowi niemiłe, i w ogóle obudził uczucia delikatności względem cara, powiedzieć można, iż przyjęcie czyniłoby prawie nieznośnym pobyt moskiewskiego gościa w Paryżu.

Król pruski na balu własnej ambasady w Paryżu w dzień 13. bm. wzniósł toast na cześć króla Węgier. Mimo tak znacznej uprzejmości ze strony monarchy, dzienniki pruskie wyrażają ostro niezadowolnienie swoje z polityki wiedeńskiego gabinetu. Przypisują mu mianowicie niespodziewany opór, jaki postawiła Bawarja w układach cłowych. Dnia 6. maja podpisaną została punktacja cłowa na propozycję samej Bawarji. Punktacja ta odnosiła się wyłącznie do oznaczenia taryf i opłat. Odtąd nagle nastąpiła zmiana w usposobieniu mnichowskiego gabinetu, i gdy przyszło do układania podstaw i warunków Cłowego Związku, Bawarja stawiała opór i odmówiła podpisu swojego na układzie dnia 4. czerwca, zawartym w Berlinie, pomiędzy Prusami i państwami południowemi, a który już znają czytelnicy gazety naszej.

Pruskie dzienniki nie zaprzeczają wcale, że układ ten jest bardziej politycznym niż przemysłowo-handlowym, że czyni niemożliwem utworzenie się Związku południowego Niemiec, zawarowanego w pragskim pokoju, że w bliskiem następstwie pociągnąć musi zupełne zjednoczenie Niemiec pod hegemonią Prus, mimo to jednak gniewają się na opór Bawarji i przypisują go podszeptom wiedeńskiego gabinetu, jak gdyby król bawarski i wszelkie stronnictwa, których tradycje lub interesa przywiązują do niezawisłości Bawarji, miały pobudkę z radośnem sercem bieżyć do zatracenia tej właśnie niezawisłości, wówczas gdy ich do tego nie skłania nawet prąd opinii ludowej, której również nic nie wabi do systematu polityczno-militarnego, zwanego Związkiem północnym Niemiec.

Mimo tego organa pruskie mają rację twierdzić, że logika wypadków, że fałszywa pozycja w jakiej się już Bawarja znajduje, złamie jej opór odosobniony, choćby nawet upadło obecne ministerjum Hohenlohe, Prusom przyjaźne; złamie się opór ten, jeźli nie będzie poparty domaganiami się z zewnątrz, wypełnienia przez Prusy warunków pragskiego pokoju. Być może, że w obawie tego poparcia i tych dopominań, się opartych na świeżym traktacie, organa pruskie uderzają na Austrję, czyniąc ją odpowiedzialną za naturalny opór Bawarji.

Opór ten nie wpływa dotąd na postępowanie pruskiego rządu. Potwierdza się wiadomość, że zjazd mężów fachowych, mający wygotować szczegółowe warunki nowego Związku cłowego, odbędzie się z pewnością jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Mówiąc o Związku cłowym, godnem jest uwagi, że świeżo akredytowany reprezentant W. księztwa Luksemburgskiego w Berlinie, p. Foehr, miał, przed wyjazdem na nadzwyczajną sesję luksemburgskich Stanów, przelać wirylny głos Luksemburgu w Związku cłowym na rzecz rządu pruskiego.

Sprawa luksemburgska jeszcze raz się doczekała poważnej wzmianki w europejskich obradach. Dnia 14. b. m. lord Stanley odpowiadając w Izbie gmin na interpelację pana Labouchéres, objaśniał cały przebieg konferencji, tak, jak on jest już znanym publiczności, i oświadczył, że bez przyrzeczenia gwarancji ze strony Anglii wojna była nieuniknioną. Przytem lord Stanley dodał, że obecnie obawy wojny nie mają żadnej podstawy, a jeźli państwa zachowają układ londyński, wybuch przyszłej wojny francuzko-niemieckiej, jest nieprawdopodobny.

W ostatnich czasach poruszoną została pewna sprawa 5. artykułu pragskiego pokoju, to jest zwrócenia Danii tych obwodów Szlezwiku, w których ludność za przyłączeniem do Danii się oświadczy. Dziś dzienniki półurzędowe pruskie nie zaprzeczają już, że postawiono takie warunki wypełnienia tego międzynarodowego zobowiązania, które Dania odrzuciła. Mianowicie rząd pruski zażądał, aby Dania zobowiązała się przyjąć na siebie taką część długów szlezwicko-holsztyńskich, jaka wypadnie w stosunku ludności mających się ewentualnie odstąpić powiatów do ludności całkowitej księztw, i aby zarazem rząd duński dał gwarancje że ludność germańskiego pochodzenia, jaka znajdować się będzie w ziemiach odstąpionych, będzie miała zabezpieczony rozwój swej narodowości. Co do pierwszego warunku gabinet kopenhagski nie stawiał żadnych trudności, lecz co drugiego oświadczył w Berlinie, że żadnych innych gwarancyj dawać nie może po nad te, które wypływają z praw krajowych.

P. Scheel-Plessen, kuzyn króla duńskiego i były minister, przyjechał do Paryża podczas pobytu tamże monarchów Północy. Powiadają że podróż jego była w związku z nowym projektem pruskim zwolnienia Danii od dawania gwarancji dla niemieckiej narodowości za przystąpienie do Związku Północnego Niemiec. Jest nader prawdopodobne, że wobec tego rodzaju pretensyj p. Scheel, jeździł do Paryża szukać opieki u cara dla tak blizko skuzynowanego z nim króla Christiana duńskiego. — W każdym razie traktowania między Danią a Prusami w tej chwili ustały zupełnie.

Wiadomości o niepokojach w Turcji co raz bardziej się modyfikują. Najprzód była mowa o wielkiem jakiemś wzburzeniu, prawie o rewolucji, o aresztowaniu ministrów i t. d. Następnie, szło tylko o petycję do Porty, domagającą się zwołania zgromadzenia narodowego, i że w skutek tego kilkunastu przewódzców Młodej Turcji miano tam aresztować. Obecnie pokazuje się, że kilka tylko osób jest aresztowanych, petycja nie niebezpieczna zresztą, dopiero zamierzoną była, a wieść o zaburzeniach wynikła ze zgromadzenia się tłumnego przed arsenałem żon robotników, którym od dawna zalega należna płaca.

Toż samo z powstaniem Bułgarji. Wiadomość o niem rozniósł po całym świecie telegraf. Następnie tylko z Petersburga, Bukaresztu donoszono o niem; z samej Bułgarji ani słowa o ruchach. Obecnie *Zukunft* wiedeńska ma najlepsze wiadomości o tym fakcie mitycznym i powiada, że na Bałkanie organizuje się to powszechne powstanie, ster zaś polityczny powstania znajduje się w księztwach rumuńskich.— Są to tak poufne wiadomości, że trzeba je na wiarę przyjmować — a zwracając uwagę na filmoskiewskie stanowisko *Zukunft*, bynajmniej ich nie lekceważyć.

Hr. Andrassy oznajmił dnia 15. b. m. na konferencji klubu Deaka, że sejm węgierski za 8 lub 10 dni będzie odroczony. Przedtem jednak będą mu przedłożone trzy wnioski do uchwał, tyczących się inartykułowania aktu koronacyjnego i użytku, jaki król zrobił z daru koronacyjnego. Lewica stawia wniosek, tyczący się zaopatrzenia honwedów, na co hr. Andrassy oświadcza, że rząd w tej mierze nie może nic zrobić, że jednak przykład króla i królowej wskazuje tu właściwą drogę postępowania. Hr. Andrassy złożył tedy pierwszy 1000 złr., ministrowie po 500 złr. i w przeciągu kilku minut zebrano już sumę kilkutysieczną. Somsich postawił wniosek, tyczący się rozszerzenia prawa wyboru na żydów — odroczono jednak tę sprawę do jesieni.

Według *Neue fr. Presse* wyjazd Najj. Państwa do Paryża nastąpi dnia 3. lipca, według *Debatte* dopiero 8. lipca. Br. Beust i liczna świta będą im towarzyszyć. *Neue fr. Presse* utrzymuje, że N. Pan jeszcze w Peszcie w sposób bardzo uprzejmy nadmienił posłowi tureckiemu, że w Paryżu zjedzie się z padyszachem.

Według *Neue Freue Presse*, cesarzowi Maksymilianowi pozwolono korespondować bezpośrednio z dworem wiedeńskim, i doniósł on już nawet telegrafem, że doznaje w niewoli obchodzenia się zgodnego z zwyczajami i prawami narodów cywilizowanych. *N. Fr. Pr.* z doniesień tych wyprowadza wnioski, uspakajające o losie cesarza.

Wspomniana przez nas wczoraj pogłoska, puszczona z Paryża o propozycjach rozbrojenia zrobionych przez cesarza Napoleona carowi i królowi pruskiemu, doznaje zewszech stron zaprzeczenia.

Omer pasza zaatakował i zdobył 3. bm. pozycję Lazette na wyspie Kandji. Strata powstańców ma wynosić 500, turecka 80 ludzi.

wchodowych, siedzi komisarz wystawy i patrzy na stos książek i kajetów, odnoszących się do wychowania elementarnego. Ściany obito skórami dzikich źwierząt i liśćmi tytoniu.

Kawiarnia z Walencji przytyka lewem skrzydłem do hiszpańskiego pałacu. Sześć Andaluzek o czarnym włosie i o czarniejszem jeszcze oku roznosi lody, lemoniady i inne chłodniki. Suknie na nich różnobarwne, we włosach pozłacane grzebienie tak wielkich rozmiarów, że pomimo woli przypominasz sobie egipskiego boga słońca, któremu nad głową umieszczono spory krążek z marmuru, — w ruchach dosyć lekkości, a w uśmiechu i całym wyrazie twarzy nie mało francuzkiej zalotności i polskiej prostoty. Już Lelewel zwrócił był uwagę na charakter hiszpański, mający wiele podobieństwa do charakteru polskiego. Czytając dramata Calderona, Della Vega, i obrazki zdjęte z życia, między któremi polecam czytelnikom moim znakomite utwory żyjącego jeszcze pisarza Fernanda Caballero, dowiadujesz się, że Hiszpanie, prócz wielu błędów, mają i wiele cnót wielce do naszych podobnych. I tak z jednej strony widzisz niechęć do pracy, zabobon, rożnicę stanów, pychę — a z drugiej głębokie poczucie honoru, które nie pozwala łamać danego słowa, szczodrobliwość, czystość domowych obyczajów i t. p. Czyż Polacy nie mają podobnych wad i tych samych zalet? Wiedziałem, że charakter podobny, lecz nie spodziewałem się nigdy, żeby i język nasz był dla Hiszpanów zrozumiałym. Odkrycie to zawdzięczam pewnemu Lwowianinowi, który przed trzema tygodniami chodził ze mną po polu Marsowem. Zjadłszy wcale zły obiad, chcieliśmy się napić przynajmniej dobrej kawy. Było nas ośmiu. Po długich naradach stanęło na tem, żeby pójść do kawiarni hiszpańskiej. Wchodząc zażądaliśmy kawy, lecz jak na złość kawy nie było.

Długośmy się namyślali nad wyborem jakiegoś napoju — lecz do decyzji przyjść nie mogło, bo napisy na karcie, były niezrozumiałe nawet i dla tych, co się poduczyli trochę języka hiszpańskiego. Widząc taką chwiejność, nasz dowcipny Lwowianin krzyknął do czekającej dziewczyny po polsku: „Daj co masz!" Na co Andaluzka odpowiedziała: „*Bien caballero*" (dobrze kawalerze) i po krótkiej chwili wróciła z lodami. Na zapytanie czy rozumie po polsku, odpowiedziała z największą naiwnością: „*Esto sennorha hahlado claro.*" (Ten pan mówił jasno). A więc Hiszpanki rozumieją po polsku...

W dziele francuzkiem, prócz zabudowań opisanych w mych pierwszych sprawozdaniach, znajduje się jeszcze kilkanaście innych.

I tak mamy tu wielką fabrykę lodu, gdzie w mgnieniu oka przyrządzają lód całemi bryłami; teatr międzynarodowy; małą pagodę, w której kilkunastu przemysłowców umieściło szale, i jedwabne wyroby indyjskie; pałac fotografów paryzkich, wystawiony na wzór nowożytnych pałaców greckich; zabudowanie *L'economie domestique* (oszczędność domowa), gdzie wszystko tak jest urządzone, że w trzech izbach możesz jeść gotować, mieszkać z liczną rodziną i prócz tego prać i szyć bieliznę; dziesięć gmachów z maszynami — i obszerną fabrykę dyjamentów. W tej ostatniej znajdziesz każdej chwili parę set osób. Kilku robotników szlifuje surowe djamenty sposobem bardzo prostym. Na krążku z lanego żelaza, kładzie się djament, oprawny w ciężkie, ołowiane narzędzie. Para obraca krążek z nadzwyczajną szybkością. Djament ściera się nie w skutek twardości żelaza, lecz w skutek szybkiego i bezustannego ruchu. Brylanty słynne z wielkości i połysku, jak n. p. brylant władcy z Borneo, wystawił właściciel fabryki naśladowane z kryształu. Znawcy zapewniają, że naśladownictwo jest tak dobre, że trudno rozróżnić szkło podobnie szlifowane od prawdziwego brylantu.

Za brylantarnią stoi waląca się wieża jedyna pamiątka jakiegoś feudalnego zamku. Po misternie ułożonej skale wspinają się bluszcze i powoje, u dołu szemrzy mały strumyk. Patrz na nią jak na zabytek przeszłości, która nigdy nie wróci.

Niektóre z państw, jak Belgia, Bawarja, Szwajcarja, Holandja, nie mogąc w samym pałacu wystawy pomieścić wszystkich rzeźb i obrazów, zbudowały osobne gmachy, takzwane anneksy. W chwili, kiedy będę mówił o sztukach pięknych, ośmielę się zawrócić czytelników do anneksów. Tymczasem żegnam park i wpadam do pałacu.

Paryż d. 11. czerwca 1867. *Ajo.*

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny edaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.